Tomczyk: Nigdy więcej wojny?! | **Przed 90 laty Wilno żegnało Marszałka po raz drugi** | Lekkie zupy na wiosnę
Wojna w Zatoce Perskiej. Nie tylko o ropę chodzi | **Jak wileński USB stał się toruńskim uniwersytetem**

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

9-15 maja 2026 r.
Nr 18 (50)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Co składa się na sukces polskich szkół w rankingach?

Ze szkół średnich z polskim językiem nauczania w rankingu magazynu „Reitingai" najlepiej wypadło Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Na drugim miejscu „Syrokomla".
– Staraliśmy się motywować uczniów. Równolegle do tego dużą pracę wykonali nauczyciele, administracja oraz rodzice – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Helena Marcinkiewicz, dyrektorka „Syrokomlówki".

Nie znaczy to jednak, że wszystko jest takie kolorowe. Dyrektor innego gimnazjum podkreśla, że nawet z procesem doszkalania się pedagogów związane są pewne zagrożenia.

Fot. Marian Paluszkiewicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405
9 771392 040035

eprasa.pl d4b0aef9bc

KALENDARIUM

9 maja

1939 – naczelny wódz armii litewskiej gen. Raštikis przebywa z wizytą w Warszawie u marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Michał Römer notuje: „W Polsce Litwa jest w modzie"; ale osobiście uważa generała za „człowieka frazesowego i karierowicza". Litwa wciąż się boczy, lecz delegacje wracają z dobrym wrażeniem.

10 maja

1939 – premier rządu konsolidacyjnego gen. Jonas Černius gości w Rotary Klubie w Kownie. O ministrze rolnictwa Jurgisie Krikščiūnasie pisano, że to „doskonały typ administratora i organizatora – w czym Litwini zaiste celują". Ta notatka opisuje litewską sprawność widzianą oczami polskiego Litwina.

11 maja

1926 – w przeddzień zamachu majowego Józef Piłsudski udziela wywiadu „Kurierowi Porannemu": „Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę – ubliża mi to jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą". Następnego dnia wojsko ruszy na Warszawę, Litwa z niepokojem obserwuje sytuację.

12 maja

1935 – w Belwederze, w rocznicę zamachu majowego, umiera Józef Piłsudski. W dyspozycji pogrzebowej jedno życzenie: serce pochować osobno w Wilnie, na Cmentarzu Wojskowym na Rossie, wśród żołnierzy, którzy w 1919 r. odbijali to miasto z rąk bolszewików. Tak też się stało, mauzoleum przetrwało nawet okupację sowiecką.

13 maja

1935 – kowieński „Lietuvos aidas" poświęca całą czołówkę śmierci Józefa Piłsudskiego: „Zmarł marszałek J. Pilsudski". Obok notka – Rydz-Śmigły nowym generalnym inspektorem. Litewskie kręgi oficjalnie milczą. Nieoficjalnie wiadomo, że żałują. Gazeta przewiduje, że bez Marszałka w Polsce nastąpi kryzys władzy.

14 maja

1972 – w południe w parku przy Teatrze Muzycznym w Kownie 19-letni Romas Kalanta oblewa się benzyną i podpala, krzycząc: „Wolność dla Litwy!". Wcześniej był usunięty z komsomołu za odrzucenie marksistowskiej wykładni historii. Był oczytany i ambitny. Władza obawiała się rozruchów, nasila represje i kontrole.

15 maja

1972 – Romas Kalanta umiera o świcie w szpitalu w Kownie. W notesie znaleziono zapis: „Za moją śmierć odpowiedzialna jest wyłącznie władza". Pogrzeb przyspieszony i przeniesiony. 18 maja tłum przed cmentarzem skandował: „Wolność dla Litwy!". Wojsko i milicja stłumiły demonstracje, 402 osoby zostały zatrzymane.

Robert Mickiewicz

O szkołach polskich raz jeszcze

O szkołach z polskim językiem wykładowym „Kurier Wileński" pisze regularnie. To dla nas jeden z priorytetowych tematów. Jak sam wielokrotnie pisałem, zachowanie szkoły polskiej to dla społeczności polskiej na Litwie być albo nie być Polakami.

Ale dla szkół oprócz działania na rzecz zachowania świadomości narodowej ważne jest także wykazanie się wysokim poziomem edukacji. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" Antoni Radczenko pisze o tradycyjnym corocznym rankingu gimnazjów na Litwie, sporządzanym przez czasopismo „Reitingai". Jak wypadają szkoły polskie? Tradycyjnie. Mamy gimnazja, które plasują się w czołówce rankingu, ale są także takie, które znalazły się bliżej jego końca.

> Jak wypadają szkoły polskie? Tradycyjnie. Mamy gimnazja, które plasują się w czołówce rankingu, ale są także takie, które znalazły się bliżej jego końca.

Jak mówią w rozmowie z „Kurierem" dyrektorzy wileńskich gimnazjów, im. św. Jana Pawła II i im. Władysława Syrokomli, Adam Błaszkiewicz i Helena Marcinkiewicz, których placówki są odpowiednio na 25. i 44. miejscu z blisko 400 szkół, przepisem na sukces są: wysoka motywacja uczniów, kwalifikacje kadry pedagogicznej oraz odpowiednia organizacja procesu nauczania. Jak wynika z rankingu, nie wszystkie nasze szkoły dobrze sobie z tym radzą.

Problemom szkół polskich na Litwie poświęciliśmy jeszcze jeden artykuł, który wprawdzie nie jest stricte o sprawach oświatowych, a raczej o kwestii przywiązania naszej młodzieży do tego, co nazywamy polskością. Apolinary Klonowski w swoim reportażu z Parady Polskości, która 2 maja przeszła ulicami Wilna, po rozmowach z uczestniczącą w niej młodzieżą zwrócił uwagę na kwestie, która na pierwszy rzut niewiele ma wspólnego ze szkolnictwem i wychowaniem patriotycznym – a chodzi o język ustawiony w smartfonach uczniów szkół polskich. Sonda, którą przeprowadził, nie pretenduje do rangi badania naukowego, ale niestety jej wynik zmusza do głębszego zastanowienia się nad problemem wpływu Rosji na polską młodzież na Litwie. Masowo zainstalowany w smartfonach młodych Polaków język rosyjski stawia wiele nieprzyjemnych pytań.

Obiecujemy, że wrócimy do tematu, dlaczego po 36 latach niepodległości młodzi Polacy, obywatele Litwy, wolą mieć w swoich urządzeniach język rosyjski oraz tego, jaka jest rzeczywiście skala tego problemu.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

eprasa.pl d4b0aef9bc

Rajmund Klonowski: W jakim kosmosie są nasze media? »4

Jarosław Tomczyk: Dzień Zwycięstwa »4

Parada Polskości w Wilnie – było pięknie! »6-9

2 maja, Dzień Polonii i Polaków za Granicą, to zawsze okazja do sprawdzenia stanu społeczności Polaków na Litwie. Niemal do końca były pozytywne. Nasz reportaż.

Polska flaga jest znakiem zobowiązania »10-11

2 maja Polski Teatr Studio w Wilnie został uhonorowany wyjątkowym wyróżnieniem – otrzymał z rąk prezydenta RP Karola Nawrockiego flagę z masztu Pałacu Prezydenckiego.

O sukcesie szkół w rankingach »12-13

Wynik z matury zależy nie tylko od przygotowania ucznia, lecz także od przygotowania nauczyciela – tak twierdzą dyrektorzy wileńskich gimnazjów. Pismo „Reitingai" opublikowało ranking gimnazjów.

Jak wileński USB stał się toruńskim UMK »14-17

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu – de facto, bo może nie de iure – w strukturze i rozumieniu idei uniwersytetu stał się wileńskim Uniwersytetem Stefana Batorego na obczyźnie.

Pocopotek: Czego nas uczy muzyka? »18-19

Opiekunka do dziecka »20-21

Rola opiekunki jest ważna, ale nie powinna być mylona z rolą rodzica czy nauczyciela. Jej podstawowym zadaniem jest zapewnienie dziecku bezpieczeństwa i troski.

Przewodnik po zupach sezonowych »22-23

Wiosna to moment przejścia – kuchnia wychodzi z ciężkich, długo gotowanych smaków zimy i zaczyna oddychać świeżością. Na targach pojawiają się pierwsze zielone liście, młode warzywa.

Emirów rozwód z OPEC »24-25

Zjednoczone Emiraty Arabskie 1 maja opuściły organizacje OPEC i OPEC+, zadając poważny cios sojuszowi naftowemu kierowanemu przez Arabię Saudyjską, ale też uderzając pośrednio w Rosję.

Przed 90 laty Wilno pożegnało Marszałka »26-27

12 maja mija 90. rocznica pochówku serca Józefa Piłsudskiego i prochów jego matki na Rossie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Wilnie 12 maja 1936 r., równo rok po śmierci Marszałka.

Śladami Polaków nad Adriatykiem »28-31

Jan Skłodowski zabiera nas w podróż do zapomnianych dziś miejsc w Chorwacji. Książka nosi tytuł „Abacja i Lovrana perły Adriatyku. Sławni Polacy na Riwierze Opatijskiej" – i została zaprezentowana w Ambasadzie RP w Wilnie.

Polska na Malta Biennale »32-34

Na drugim w historii Malta Biennale polska obecność była bardzo widoczna i jakościowo wyróżniała się spośród wielu innych – zarówno pawilon narodowy, jak i nagrodzony pawilon tematyczny.

eprasa.pl d4b0aef9bc

W jakim kosmosie są nasze media?

Rajmund **Klonowski**

W ubiegłym tygodniu odbyły się Wileńskie Dni Kosmosu (Vilnius Space Days). W ich kontekście równie, a może nawet bardziej ważnym wydarzeniem było Polsko-Litewskie Forum Sektora Kosmicznego, podczas którego zostało podpisane porozumienie między Polską Agencją Kosmiczną a Agencją Innowacji Litwy.

Rozwój sektora kosmicznego jest dla naszych państw szczególnie ważny. Po pierwsze, dlatego że jest to przestrzeń, w której mogą się tworzyć nowe podmioty, a nisze technologiczne mogą być zajmowane nie tylko przez potentatów, ale także przez graczy właśnie takich, jak Polska czy Litwa. Zwłaszcza że nasze ośrodki naukowe mają technologie i doświadczenie w istotnych dla podboju kosmosu dziedzinach, jak półprzewodniki, lasery czy robotyka. Oznacza to, że możemy budować tutaj i suwerenność technologiczną – i dźwignie przewagi ekonomicznej, przekładające się na nasze znaczenie choćby w Unii Europejskiej.

> Rozwój sektora kosmicznego jest dla Polski i Litwy szczególnie ważny. Nasze ośrodki naukowe mają technologie i doświadczenie w istotnych dla podboju kosmosu dziedzinach. Oznacza to, że możemy budować tutaj suwerenność technologiczną.

Po drugie, to kwestia bezpieczeństwa – w sytuacji, kiedy rosyjski sąsiad zakłóca nasze kanały komunikacji i nawigacji, nie możemy sobie pozwolić na nieobecność w kosmosie.

Ale o tym nie dowiemy się z korporacyjnych mediów, pompowanych milionami euro z naszych podatków. Przykładowo, dostały one w 2025 r. 4 mln euro jedynie z tytułu tego, że państwo zakazało reklamy hazardu i trzeba było „zrekompensować" utracone dochody. Nie dowiemy się o tym także z telewizji publicznej, mającej w tym roku 80 mln euro budżetu i toczącej boje polityczne. Dowiemy się za to z tych mediów o tak ważnych tematach, jak te o życiu rosyjskich celebrytów, kryminalistów czy innych ważnych rzeczy: w dniu kosmicznej konferencji na stronie głównej jednego z korporacyjnych portali najważniejszym artykułem był opowiadający o tym, jak spędził pierwszą noc w więzieniu polityk skazany za pedofilię...

Na taki „kosmos" państwo litewskie przeznacza łącznie dziesiątki milionów euro rocznie. To dziesiątki razy więcej niż na wsparcie sektora badawczo-rozwojowego, w tym sektora kosmicznego; w dodatku to wsparcie jest obarczone barierami biurokratycznymi i tak wyśrubowanymi wymaganiami, które nierzadko są nie do pokonania dla naszych naukowców. A przecież to właśnie oni budują dobrobyt i bezpieczeństwo państwa, a nie wyrobnicy korporacji, piszący o celebrytach i zboczeńcach.

Dzień Zwycięstwa

Jarosław **Tomczyk**

Tak, trzeba przyznać, że Władimir Putin wykonał sprytny ruch. Ogłaszając jednostronną decyzję o zawieszeniu broni na 8 i 9 maja, założył, że cokolwiek się wydarzy, będzie wygrany. Jeśli wyjątkowo i propagandowo dla niego ważna parada z okazji Dnia Zwycięstwa na Placu Czerwonym w Moskwie przebiegnie bez żadnych incydentów, będzie mógł odtrąbić sukces.

Ale jeśli Ukraińcy jej przebieg jakimś atakiem zakłócą, jego sukces może być jeszcze większy. Zyska bowiem potężne paliwo propagandowe. Światu będzie pokazywał, że wróg ani myśli o pokoju i żywotnie zagraża Rosji; dlatego ta musi specjalną operację wojskową prowadzić aż do całkowitego zrealizowania jej celów, jakimikolwiek by były. Własny naród, bez wątpienia wojną coraz bardziej zmęczony, też będzie mógł mobilizować i przekonywać, mówiąc: „Patrzcie, co oni robią, chcecie pozwolić na zniszczenie ojczyzny? Musimy się bronić i dlatego kontynuujemy walkę!". Bez wątpienia wielu uwierzy.

> Kto wie, czy sprowokowanie Ukraińców do choćby najdrobniejszego uderzenia w paradę 9 maja nie jest dla Kremla ważniejsze niż jej spokojny przebieg.

Kto wie, czy sprowokowanie Ukraińców do choćby najdrobniejszego uderzenia w paradę nie jest dla Kremla z powyższych powodów ważniejsze niż jej spokojny przebieg. Dlatego atakuje bombami lotniczymi i dronami zrzucanymi na Kramatorsk, Zaporoże i inne ukraińskie miasta. Może również dlatego grozi zmasowanym atakiem na centrum Kijowa i nawołuje mieszkańców ukraińskiej stolicy do jej opuszczania. Zakłada, że receptą na ponoszone straty i skuteczne ukraińskie ataki sięgające aż po Ural jest eskalacja. Jeszcze więcej wojny w wojnie.

Wołodymyr Zełenski na szczęście też nie w ciemię bity. Na sprytny ruch odpowiedział nie głupszym. Propozycją bezterminowego rozejmu już od nocy z 5 na 6 maja. Oczywiście Rosjanie ani myśleli o jego przyjęciu i zaprzestaniu działań. Przeciwnie, zaczęli jeszcze mocniej tłuc. Drony wysłali nawet na przedszkole w Sumach. Cywilizowany świat dostał jeszcze jeden dowód, na czym naprawdę im zależy i jakie są ich intencje.

Pisząc te słowa, nie mam pojęcia, czym skończy się ta kolejna rozgrywka na wojennej szachownicy, w której zbijanymi figurami są kolejne dziesiątki ludzkich istot, często niczemu niewinnych. Wiem jedynie, że nie skończy się pokojem, bo chcieć musiałyby go obie strony, a jedna z nich nawet o nim nie myśli. Świat piąty rok bezradnie patrzy na to, co dzieje się na wschodzie Europy, a wpajane nam przez lata przesłanie parady Dnia Zwycięstwa – „Nigdy więcej wojny!", tak jak i zresztą cała parada – jest dziś niczym więcej niż nieśmiesznym happeningiem.

eprasa.pl d4b0aef9bc

eprasa.pl d4b0aef9bc

Parada Polskości. Było pięknie, ale muszę powiedzieć głośno to, co inni widzą, ale boją się

Apolinary **Klonowski**

To okazja dodatkowo sprawdzić stan społeczności Polaków na Litwie. Wrażenia niemal do końca były pozytywne. Mój smutek jednak nie wyniknął z udziału czy braku jakichś gości, a z rozmów z uczestnikami.

Parada Polskości to jedyne masowe wydarzenie Polaków na Litwie na takę skalę **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Mówić o pewnych rzeczach głośno to sprowadzić na siebie złość społeczności. Będę więc opisywał tak, jak widziałem i słyszałem, ocenę pozostawiając Czytelnikowi, zachowując jednak prawo do swojej opinii na temat informacji, które zebrałem.

Po drodze zapraszałem na paradę

Parada Polskości odbyła się w sobotę 2 maja. Tradycyjnie ruszała spod gmachu Sejmu RL. Więc poszedłem naszą „Giedyminką", czyli Prospektem Giedymina, żeby po drodze zaobserwować grupy miejscowych i mniej miejscowych Polaków zmierzające na wydarzenie.

Miasto pełne było turystów z Polski. Słysząc charakterystyczny koroniarski akcent, zagadywałem, żeby dowiedzieć się, skąd i czy na paradę, czy z innej okazji przyjechali.

– Usłyszeliśmy o tym dopiero dzisiaj, teraz pan nam przypomniał. Przyjechaliśmy na majówkę, po prostu, nie wiedzieliśmy, że tu będzie jakaś parada. Może dołączymy – odpowiedziała mi jedna z pań na zaproszenie, aby rozważyli dołączyć do naszego polskiego pochodu.

– Oj wie pan, my jesteśmy z Polski, to nie chcemy tutaj w niczym przeszkadzać – powiedziała inna. Na szczęście, zapewniona, że w paradzie są mile widziani wszyscy Polacy, zmieniła zdanie i zapowiedziała, że najpewniej się na paradzie pojawi.

Nie rusyfikacja, ale ukrainizacja?

Spotkałem też innych gości, którzy przyjechali właśnie na paradę. Jedna prowadzona przez księdza z Polski, inna po prostu czekająca w jednym z ogródków kawiarnianych na wybicie godziny parady.

– My już przyjeżdżamy na Wileńszczyznę od 30 lat. Najczęściej jeździmy do Solecznik, ale też na majówkę do Wilna. Z naszymi wycieczkami przewinęło się już ponad tysiąc »

eprasa.pl d4b0aef9bc

osób przez te wszystkie lata – mówił Dariusz z Polskiego Stowarzyszenia Rodak. Była to bardzo miła wymiana z, nomen omen, rodakiem na tematy okołomajówkowe. Choć nie ze wszystkim mogliśmy się zgodzić. Pytali o nasze problemy i z częścią diagnoz się zgadzali, jednak gdy zacząłem mówić o problemie rusyfikacji wśród Polaków na Litwie, mieli odmienne zdanie.

– Chyba ukrainizacji. Ukrainizują się Polacy, za dużo ich [Ukraińców w Polsce – przyp. red.] jest. Bo w Polsce to wie pan, ukrainizacja następuje – dodał stojący obok Kamil.

Wiedząc jednak, że w tym miejscu możemy mieć odmienne spojrzenia, chociażby z faktu, że inaczej się widzi problemy będąc na Litwie, a inaczej z Polski, nie zatrzymaliśmy się na tym temacie.

Mówili o tym, że „tutaj, na Litwie jest prawdziwa polskość, której w Polsce nie zostało, tej prawdziwej polskości". Podzielili się też pewnymi – dyplomatycznie nazwę – nadziejami na zmianę granic tak, aby Wilno stało się częścią innego państwa. Jednak tutaj musiałem dodać, że zdecydowana większość wśród Polaków na Litwie, pod takimi nadziejami by się nie podpisała.

Przypomniały mi się słowa jednej z polskich kierowniczek polskich zespołów na Litwie, że „Polacy z Polski lubią przyjechać i mówić nam, jacy jesteśmy, czego my chcemy i na jakie wojska czekamy, nie pytając nas o to", ale wstrzymałem się z tą uwagą. Ponieważ Polacy z Polski są bardzo w dyskusjach politycznych porywczy, znacznie bardziej, niż my na Litwie – a czas gonił. Zatem nasza, bardzo miła zresztą, dyskusja dobiegła końca. Bardzo cenię takich zaangażowanych Rodaków, gdyż są bardzo życzliwi do naszej społeczności nastawieni, a poza tym często wspierają nasze szkoły, choć wcale nie mają takiego obowiązku. Do takiej działalności mogę mieć tylko szacunek. Życzyłem udanej parady i ruszyłem dalej.

„Czerwone maki" przed Sejmem litewskim

Docierając do parady, zagadywałem jeszcze po drodze młodych ludzi zmierzających w czarnych koszulkach z biało-czerwonym orłem. To nasi miejscowi, z „Mickiewiczówki", zespół „Sto Uśmiechów". Nastroje dopisywały, bo i pogoda była błogosławiona.

Na paradę z zaproszenia organizatorów przybyła Podlaska Chorągiew Husarska z Polski, rekonstruktorzy **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Już z daleka słyszałem lecące spod Sejmu „Czerwone Maki pod Monte Cassino". „Ciut niewileńskie, no, ale polskie", pomyślałem. Gdy dotarłem, natknąłem się jeszcze na studentów wileńskiej filii Uniwersytetu w Białymstoku.

– Część naszych znajomych zrezygnowała z udziału, przez te kontrowersje, które nagłośniono wcześniej. Nikt nie chce z tym kojarzyć się czy być złapany na zdjęciu z pewnymi osobami, to i nie przyszli. My jednak przyszliśmy, bo nie trzeba bać się, co będzie to będzie – mówił nam jeden z odważniejszych studentów.

Zapytałem, czy nie boją się prowokacji. Powiedzieli, że nie. Gdy powiedziałem, że w takim razie ja będę prowokował, żeby nie byli tacy pewni, to zaśmiali się, że mogę próbować, ale oni są odporni. Coraz częściej dookoła słyszałem język rosyjski (nie mylić z mieszanką językową z rusycyzmami, tutaj będę precyzyjny). Z zasady rosyjski słyszałem częściej z ust młodzieży niż starszych.

Byli też baaaardzo liczni harcerze ze Staropolskiej Chorągwi Harcerzy ZHR z Pionek w Polsce. – Jesteśmy jedną z największych, jeśli nie największą, grupą harcerzy z Polski, która przyjechała tutaj na paradę – pochwaliła się jedna z liderek harcerzy. Byli zorganizowani i szybko przystąpili do ustawiania się w kolumny.

Mażoretki, orkiestra dęta z Solecznik

Organizatorzy odczytywali listy od sympatyków i partnerów. Paradę otworzył Waldemar Tomaszewski, prezes partii politycznej Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin oraz organizacji społecznej Związek Polaków na Litwie (ZPL). To właśnie ZPL jest organizatorem tego wielkiego przedsięwzięcia.

Powitał uczestników, parada ruszyła. Ludzie szli z biało-czerwonymi flagami, z flagami ZPL i AWPL-ZChR, a także z ogłoszonymi przez „Tygodnik Wileńszczyzny" w 2018 r. „flagami Wileńszczyzny". Tradycyjnie, pytając o „flagę Wileńszczyzny", uczestnicy nie potrafili wyjaśnić jej znaczenia, najczęściej mówili, że to „flaga rejonu wileńskiego", albo „Rzeczpospolitej Obojga Narodów".

Ton paradzie nadała orkiestra z Solecznickiej Szkoły Sztuk Pięknych im. S. Moniuszki. Jej udział na czele pochodu to już tradycja. Mażoretki machały pomponami, dyrygent – rękami, muzycy dmuchali tubami. Było głośno, było radośnie.

Widzę konsula generalnego Polski, Dariusza Wiśniewskiego. Nie będzie przesadą stwierdzić, że bardziej ukochanego konsula na Litwie dawno nie mieliśmy. Niezależnie od poglądów, każdy ma z nim życzliwe relacje. Do profesjonalnego dyplomaty podchodzę ostrożnie, bo pan Wiśniewski »

eprasa.pl d4b0aef9bc

jest bardzo dobrym obserwatorem z dobrze wyćwiczoną pamięcią, naturalnie więc wolę, aby zapamiętał mnie jako tego mniej natrętnego reportera. Pytam, jak się czuje na paradzie.

– Jak mam się czuć, jestem prawie wasz! – z dużą dozą humoru odpowiada mi konsul generalny Dariusz Wiśniewski.

– To moja druga parada, ale odczuwam to samo wzruszenie, kiedy mogę tutaj z wami, Wilniukami, z Polakami mieszkającymi na Litwie, maszerować Prospektem Giedymina. To wasze wielkie święto, ale także to święto wszystkich Polaków, bo to święto flagi, to Dzień Polonii i Polaków za Granicą, więc cieszę się, że świętujemy razem. W momencie, kiedy zakończą się te oficjalne uroczystości, mam zamiar wziąć udział w uroczystościach w „Kablysie" (lokal przy ul. Kauno), w koncercie naszych – waszych! – zespołów – z radością opowiadał konsul.

Waldemar Tomaszewski o gościach parady

Zauważyłem idącego prezesa organizacji-organizatora ZPL i partii AWPL-ZChR, Waldemara Tomaszewskiego. Zapytałem o frekwencję, gdyż w tym roku jest mniejsza, jednocześnie zauważając, że to bezsprzecznie najlepiej zorganizowane masowe wydarzenie Polaków na Litwie, co trzeba przyznać. Na żadnym innym wydarzeniu nie ma takiej dyscypliny dotyczącej obecności – co akurat w czasach obojętniejącego społeczeństwa jest w mojej opinii dobre.

– Frekwencja z każdym rokiem jest nawet większa – w poprzednim roku organizowaliśmy, a w tym roku jeszcze jest więcej. Jest bardzo dużo dzieci, bardzo dużo młodzieży. Ludzie pokonali określone obawy – mówił mi Waldemar Tomaszewski. Zwróciłem jednak uwagę, że obaw było dużo, ze względu na pewnych gości z Polski, o których było głośno jeszcze przed paradą.

– Byli tu prowokatorzy od Partii Wolności z jakimiś głupimi plakatami. To jest nie do zrozumienia. Opuścili tę paradę, bo zobaczyli, jaka tu jest jedność, jaki tu jest zamiar pokojowy, jaka tu jest biało-czerwona – mówił o obecności radnego Daniela Ilkiewicza i wicemera Wilna Vytautasa Mitalasa na początku wydarzenia.

W paradzie aktywny udział biorą organizacje polskie na Litwie, ale też te z Polski **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Plakat „Korony" nie był uzgodniony

Poproszony o komentarz dotyczący innych uczestników z plakatami, Waldemar Tomaszewski odniósł się także do wcześniej zapowiadanych gości z Polski.

– Nie był uzgodniony [plakat partii z Polski, Konfederacja Korony Polskiej – przyp. red.] i oczywiście pracują nasze służby porządkowe, żeby ten plakat był usunięty – już im została zwrócona uwaga. Nikt tutaj nie będzie ściągać za rękaw, bo to też byłoby prowokowanie. Jeżeli ktoś nie usłucha organizatorów, to następny rok po prostu już na wstępie wykluczymy z udziału – wyjaśniał Waldemar Tomaszewski.

– My nie wchodzimy w żadne podziały partyjne – tu nie ma logotypów partyjnych – zapewnił mnie organizator. Jednak w ręku trzymał chorągiewkę, na której z jednej strony był logotyp ZPL, a z drugiej na tej samej chorągiewce – partii politycznej AWPL-ZChR.

– Organizatorem jest Związek Polaków [na Litwie – przyp. red.], a partia – jak pan redaktor wie – jest ze związkiem jednym, i to dlatego, że ustawodawstwem antymniejszościowym Związek Polaków został pozbawiony udziału w wyborach [w latach 90. – przyp. red.], chociaż przez sześć lat uczestniczył jako Związek Polaków i nikomu to nie przeszkadzało. (...) Wszyscy członkowie partii są członkami związku, nawet nazwa była Akcja Wyborcza Związku Polaków na Litwie, nie plączmy – związek i partia to w zasadzie jedno. Wynika to z bardzo silnej i obiektywnej argumentacji – twierdził w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Tomaszewski.

Zapytaliśmy też, czego życzy Polakom na Litwie w dniu ich święta. – Przede wszystkim życzę bycia dumnym. Z tego, że jesteśmy Polakami, że należymy do wielkiego polskiego narodu – 60 mln osób na świecie, 40 mln w kraju, 20 poza granicami. Wolność i godność jest wpisana w gen genetyczny Polaków. Nie taka wolność, jaka przyszła z Partią Wolności, którzy nie wiadomo, o czym mówią. Bóg, wolna ojczyzna, wolność i godność, tolerancja – to wszystko jest przepiękne! – zapewnił mnie prezes ZPL i AWPL-ZChR.

Husaria!

Poszedłem dalej. Obok mnie szły konie. Na koniach – husarze.

– Jesteśmy rekonstruktorami z Podlaskiej Chorągwi Husarskiej, z Białegostoku. Trzy lata temu szliśmy w tej paradzie pieszo, w tym roku po raz pierwszy konno. Przyjechaliśmy na zaproszenie organizatorów. Oczywiście wymagało to wielu pozwoleń, ale trudności nie wystraszyły nas, atmosfera jest cudowna – dowiedzieliśmy się od Ewy z chorągwi husarskiej. Łącznie „konnych" na paradzie była piątka. »

eprasa.pl d4b0aef9bc

Po drodze bardzo wielu gości stolicy machało i uśmiechało się do uczestników. Podszedłem do dwóch pań wyraźnie zaskoczonych tym wydarzeniem.

– Nie spodziewałyśmy się, nie wiedziałyśmy, że coś takiego ma tu miejsce. Superinicjatywa. Gdyby mniejszość niemiecka zorganizowała podobny pochód we Wrocławiu, nie spotkałby się z tak serdecznym przyjęciem – mówiła mi Aleksandra. Stojąca obok Anne-Sophie zaznaczyła, że są z Wrocławia i przyjechały na majówkę.

Litwini: „W paradzie idą nasi znajomi"

Krótko po rozmowie z Aleksandrą i Anne-Sophie – śliczne imię! – podszedłem do pary, która w niecenzuralnym rosyjskim słowie wyraziła swój zachwyt pochodem. Zdecydowanie pozytywne emocje. Nikas i Agnė, Litwini, nagrywali przechodzących obok Biało-Czerwonych.

– Jesteśmy Wilnianami, ale taką paradę widzimy pierwszy raz. Zresztą w paradzie idą nasi znajomi! Bardzo fajnie – zapewniła Agnė, szeroko uśmiechając się.

Całkiem inne podejście miał stojący z 200 metrów dalej starszy pan, na oko 70-letni, który nie chciał podzielić się imieniem.

– Tylko konfliktu szukają, jechaliby już do siebie. Litwini w Polsce nie mogą takiego pochodu sobie zorganizować, nie mają prawa – twierdził. Zapytałem więc o Litwinów w Polsce, co o nich wie. – Niemal jedna dziesiąta Polski to Litwini, co najmniej cała Suwalszczyzna. Na Litwie Polaków kilka procent i jak panoszą się, a w Polsce cała Suwalszczyzna jest dyskryminowana, ani jednej szkoły otworzyć nie pozwolą – twierdził. Na moje uwagi, że nie do końca tak wygląda sytuacja, odparł po rosyjsku: „wyjeżdżaj stąd!". Zrozumiałem, że złapałem pana w trochę gorszym dniu i być może nie byłoby roztropnym narzucać mu się rozmową.

Polska młodzież czyta po rosyjsku

W międzyczasie pytałem młodzież, jaki mają język ustawiony w telefonach. Postanowiłem zacząć pytać wcześniej, bo chciałem, dla obiektywizmu, spotkać choć jedną osobę, która będzie miała inny, niż rosyjski. Ale wynik tego pospiesznego sondowania opiszę na końcu tego reportażu.

Dotarliśmy pod Ostrą Bramę. Tam mszę celebrował ks. Ryszard Halwa, z Polski. Jak powiedział, odprawia mszę na prośbę organizatorów. Uczestnicy, którzy nie zmieścili się tuż u stóp Matki Boskiej, zaczęli powoli rozchodzić się, gdyż słońce piekło niemiłosiernie.

Nieopodal stała ciężarówka z flagami na proporcach. Zapytałem stojącego obok pana o to. – Ja z organizatorami niezwiązany. Ale dobrze, że rozdają flagi, trochę stosują prynukę [przymuszenie – przyp. red.]. Z naszym narodem inaczej nie można. Jak dasz 100 proc. wolnej woli, to pojadą na daczę [na działkę – przyp. red.] i będą siedzieć w telefonach. To już lepiej ze swoimi zobaczą się – radośnie wyjaśniał. Trudno się nie zgodzić. Wiemy, jak wygląda np. czytelnictwo polskich książek na Litwie, gdy się zabiera element „przymusu", a na miejsce tego daje rzekomo „wolną wolę", czyli władzę tego, kto ma silne przebicie przez algorytmy w mediach społecznościowych.

Po rosyjsku łatwiej?

Tutaj przychodzi czas na mój smutny sondaż, którego opisanie zapowiedziałem wcześniej. Podchodziłem do kolejnych osób, licząc, że znajdę chociaż jedną, która ma w telefonie inny język, niż rosyjski. Spotkałem – była to starsza pani. Z młodzieży – z 23 przepytanych osób nikt. Harcerze, studenci, uczniowie polskich szkół. Wszyscy mają w telefonie ustawiony język rosyjski, cyrylicę.

– Nu jakoś tak wyszło, a co za różnica? – wyjaśniła mi dziewczynka, na oko 13-letnia, Ania (imię zmienione ze względu na newralgiczny temat).

– Mnie po rosyjsku łatwiej jakoś. Wszyscy po rosyjsku mówią – odpowiadała oburzona.

Zapytałem, co znaczy słowo „carit'" (z miękkim znakiem na „t", ros. króluje, panuje). O to słowo zresztą pytałem każdą osobę, która twierdziła, że „po rosyjsku jej łatwiej, niż po polsku". Niestety tylko osoby 40+ bez problemu potrafiły wyjaśnić, co to słowo znaczy, udowadniając, że faktycznie znają język rosyjski.

Wszedłem koło wejścia do kaplicy Ostrej Bramy do wnęki przy ścianie, cała grupa młodzieży siedziała. Też zapytałem, jaki mają język w telefonie, ale w sumie nie musiałem, gdyż wszyscy znudzeni mieli telefony w ręku, z dobrze widocznymi ekranami (byliśmy w cieniu, więc słońce w widoczności nie przeszkadzało). Leciały „rolki" z rosyjskimi napisami.

– Wie pan, my co roku prosimy, żeby jednak ludzie zostawali, nie rozchodzili się. Ale jakoś tak coraz trudniej jest przekonać. Jak tylko przejdą, to od razu uciekają – podzieliła się ze mną jedna z uczestniczek. – Ale moje dzieci zostały. I cała nasz grupa bierze udział we mszy, to ważne. Tylko w telefonach siedzą, a nie mogę upilnować, już nie mam sił. Już chyba i nie chcę cały czas ich otczychwostać [karcić – przyp. red.] – przyznała z rozżaleniem Janka (imię zmienione).

Rozsmarowałem dziegieć na laurce

Parada zaczęła się bardzo radośnie. Zakończyła smutniej. Żałuję, że drążyłem i zadawałem pytania wybiegające poza „dlaczego Polacy na Litwie jedyne problemy jakie mają to z Litwinami, a nasze szkoły i nasza młodzież jest najlepsza?". Gdybym został przy „tradycyjnych" pytaniach, pewnie też bym nie rozzłościł niektórych Czytelników, którzy być może liczyli na mniej alarmujący reportaż. Niestety takiego komfortu dać nie mogę.

Zostawiam jednak z nadzieją, że będziemy umieli obiektywnie mówić o naszych problemach i reagować, nie zatrzymywać się na mówieniu. Tymczasem jednak ktoś musi powiedzieć to głośno – młodzież polska na Litwie jest bardziej zrusyfikowana niż ich rodzice, którzy wychowali się w Związku Sowieckim. I to jest nasze, Polaków na Litwie i decydentów, niedopatrzenie. W tym także polskich mediów na Litwie, które za bardzo zaufały w „wolną wolę człowieka", gdy inni adwersarze radośnie nasycali algorytmy, infosferę, telewizję swoimi treściami, nie przejmując się mitami o „wolnej woli". ■

eprasa.pl d4b0aef9bc

Przekazanie polskiej flagi, która powiewała nad Pałacem Prezydenckim w Warszawie, to wyraz uznania dla aktorów, reżyserów oraz działaczy Polskiego Teatru Studio w Wilnie **Fot. archiwum prywatne**

Polska flaga jest znakiem zobowiązania – aby pielęgnować polskość w miejscu, w którym żyjemy

Honorata **Adamowicz**

2 maja Polski Teatr Studio w Wilnie został uhonorowany wyjątkowym wyróżnieniem – otrzymał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego flagę z masztu Pałacu Prezydenckiego. To symboliczne odznaczenie, przekazane przez Kancelarię Prezydenta RP, odebrali kierownik artystyczna teatru Lila Kejzik oraz aktor Tomasz Sokołowski – jako wyraz uznania dla działalności polskiej kultury poza granicami kraju.

Na etui, w którym przechowywana jest flaga, umieszczono napis: „Uroczyście przekazana przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego Polskiemu Teatrowi Studio w Wilnie jako znak narodowej wspólnoty, polskiej tożsamości i odpowiedzialności za Ojczyznę".

– Idea przekazywania flagi z masztu prezydenta RP została pomyślana jako symboliczny gest o szczególnym znaczeniu. Jej celem jest nie tylko uhonorowanie wybranych środowisk, lecz przede wszystkim budowanie i wzmacnianie postaw patriotycznych zwłaszcza wśród młodzieży oraz w środowiskach akademickich i kulturalnych, które mają ogromny wpływ na kształtowanie tożsamości kolejnych pokoleń – mówi Lila Kiejzik, długoletnia kierownik artystyczna Polskiego Teatru Studio w Wilnie, reżyser.

Misja dbania o język ojczysty

W dniach 11–18 kwietnia 2026 r. flaga powiewała na maszcie prezydenckim. Teraz, po raz pierwszy w historii, ten symbol suwerenności i jedności narodowej został przekazany polskiej organizacji działającej poza granicami kraju, stając się wyróżnieniem dla środowisk polonijnych.

– Odbieramy ten gest jako znak zaufania oraz zaproszenie do »

eprasa.pl d4b0aef9bc

dalszego działania na rzecz polskości rozumianej nie tylko jako przynależność narodowa, ale także jako żywa kultura, język, pamięć historyczna i wspólnota wartości. Ta flaga nie jest dla nas jedynie przedmiotem, jest znakiem, który zobowiązuje. W naszym teatrze od wielu lat staramy się konsekwentnie realizować misję pielęgnowania języka polskiego oraz kultury narodowej w środowisku emigracyjnym. Pracujemy z literaturą polską, sięgamy po klasykę i współczesność, budujemy przestrzeń, w której słowo polskie brzmi naturalnie i z godnością. Staramy się, aby scena była miejscem, gdzie język nie ulega zniekształceniu, lecz zachowuje swoją siłę, piękno i precyzję – mówi Lila Kiejzik.

Do Polskiego Teatru Studio przychodzi młodzież – często poszukująca, niekiedy oddalona od języka swoich rodziców czy dziadków. To właśnie poprzez teatr, poprzez bezpośredni kontakt z kulturą i historią, młodzi ludzie odnajdują swoje korzenie. Jest to proces niezwykle ważny, ponieważ nie ogranicza się wyłącznie do nauki, lecz przede wszystkim polega na budowaniu więzi emocjonalnej z polskością.

W tym sensie teatr staje się czymś więcej niż miejscem sztuki. Staje się przestrzenią spotkania z własną tożsamością. Teatr przekazuje nie tylko teksty literackie, lecz także wartości, które w tych tekstach są zakorzenione: szacunek do języka, wrażliwość na historię, odpowiedzialność za słowo.

– Wierzymy, że otrzymana flaga stanie się dla młodych ludzi symbolem, który będą mogli nie tylko oglądać, ale i – w sensie symbolicznym – „dotknąć". Że będzie to znak obecności Polski w ich codziennym życiu, przypomnienie, że polskość nie kończy się na granicach geograficznych, lecz trwa tam, gdzie trwa język, pamięć i świadoma decyzja, by te wartości pielęgnować. Chciałabym, aby ta idea była przekazywana dalej z pokolenia na pokolenie. Aby młodzi ludzie przekazywali ją swoim rodzinom, swoim dzieciom i aby stawała się ona naturalną częścią ich życia, niezależnie od miejsca zamieszkania – mówi.

Kontakt z kulturą i historią

Co dla Lili Kiejzik znaczy ta flaga? Odpowiada krótko: „Chyba wszystko". – Mieszkam tu całe życie i od lat pracujemy w teatrze, robiąc wszystko, co możliwe po polsku. Sięgamy po literaturę polską, dbamy o język, pielęgnujemy jego poprawność i piękno. Przychodzi do nas młodzież – młodzież, która potrzebuje kontaktu z kulturą i historią, która szuka swojej tożsamości i zakorzenienia – zaznacza.

– Teatr w tym sensie odgrywa szczególną rolę. Na lekcjach historii poznaje się historię, na literaturze – teksty i twórców, natomiast naszym zadaniem jest coś więcej. To, co przekazała nam pani Janina Strużanowska, kiedy zakładany był teatr: że ze sceny ma brzmieć polskie słowo – wyraźne, czyste, prawdziwe – zapewnia reżyser.

– Jestem przeciwniczką zniekształcania języka, choć oczywiście rozumiem istnienie gwary. Gwara to coś innego – to świadome środki artystyczne, jak w przypadku górali, Kaszubów czy przedstawień odnoszących się do tradycji regionalnych, także tych związanych z Wilnem i Wileńszczyzną. Natomiast język literacki powinien ze sceny brzmieć w swojej pełnej, nienaruszonej formie, z szacunkiem dla jego bogactwa i tradycji – podkreśla.

To więcej niż symbol

– W moim odczuciu – choć wiem, że ktoś może się z tym nie zgodzić – scena zajmuje szczególne miejsce. Dla mnie pierwszym miejscem jest ołtarz w kościele, a drugim właśnie scena teatralna. Można powiedzieć, że jest ona swego rodzaju drugim ołtarzem – przestrzenią, w której słowo ma wyjątkową wagę, a każde wypowiedziane zdanie niesie ze sobą odpowiedzialność. Dlatego właśnie otrzymana flaga ma dla mnie znaczenie znacznie większe niż tylko symbol. Jest znakiem zaufania, ale też zobowiązania – aby dalej pielęgnować język, kulturę i polskość w miejscu, w którym żyjemy – mówi z dumą Lila Kiejzik.

– W imieniu wszystkich uczestników, aktorów, reżyserów oraz działaczy Polskiego Teatru Studio w Wilnie pragnę serdecznie podziękować panu prezydentowi Karolowi Nawrockiemu wraz z małżonką oraz Kancelarii Prezydenta RP za zaproszenie nas do wspólnego świętowania Dnia Flagi RP, Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. To był dla nas ogromny zaszczyt móc uczestniczyć w tych uroczystościach – dziękuje Lila Kiejzik.

Z rąk prezydenta RP Karola Nawrockiego flagę przyjęli kierownik artystyczna teatru Lila Kejzik oraz aktor Tomasz Sokołowski **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl d4b0aef9bc

Motywacja uczniów, praca nauczycieli, wkład administracji oraz rodziców – to składniki sukcesu szkół w rankingach

Antoni Radczenko

Wynik z matury zależy nie tylko od przygotowania ucznia, lecz także od przygotowania nauczyciela – tak twierdzą dyrektorzy wileńskich gimnazjów. Pismo „Reitingai" opublikowało coroczny ranking gimnazjów.

Polonez polskich maturzystów na Placu Katedralnym w Wilnie stał się już tradycją. Jednak o pozycji polskich szkół w rankingach decydują przede wszystkim wyniki egzaminów **Fot. Marian Paluszkiewicz**

W tegorocznym rankingu szkół selekcyjnych widzimy przetasowania. Jeszcze większe przetasowania obserwujemy w rankingu tzw. szkół nieselekcyjnych, gimnazjów, które stanowią w kraju zdecydowaną większość – powiedziała podczas specjalnej konferencji prasowej kierowniczka działu rankingów magazynu „Reitingai", Jonė Kučinskaitė.

Liderzy w kraju i na Wileńszczyźnie

Liderami rankingu zostały licea z Wilna i Kłajpedy. W przypadku gimnazjów z polskim językiem nauczania w czołówce pozostaje Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Gimnazjum uplasowało się na 25. Miejscu rankingu generalnym. Przed rokiem było 35., a przed dwoma – 6.

Na drugim miejscu spośród szkół polskich znalazło się Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie – 44. miejsce w ogólnokrajowym rankingu. W roku 2025 było na 112., a 2024 – na 139. pozycji. To są dwa polskie gimnazja, które znalazły się w pierwszej setce. Na 103. miejscu znalazło się Gimnazjum im. Szymona Konarskiego, które przed rokiem było na 214., a przed dwoma na 157.

Poza tym w pierwszej dziesiątce polskich szkół znalazły się następujące placówki: Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie (121.), Gimnazjum w Grzegorzewie (152.), Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie (159.), Gimnazjum Inżynieryjne im. Joachima Lelewela w Wilnie (189.), Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach (190.), Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu (193.), Gimnazjum w Mickunach (197.).

Dyrektor Gimnazjum im. Władysława Syrokomli Helena Marcinkiewicz podkreśla, że miejsce w rankingu nie jest celem samym w sobie. Niemniej rankingi są istot- »

eprasa.pl d4b0aef9bc

Ubiegłoroczne egzaminy maturalne przebiegały w atmosferze skandalu. Minister oświaty Raminta Popovienė zadecydowała dodać 10 pkt do wyników egzaminów wszystkich absolwentów szkół średnich, z wyjątkiem egzaminu z języka litewskiego i literatury.

ną sprawą, zwłaszcza dla rodziców podczas wybierania placówki dla swoich dzieci.

Dyrektor sądzi, że wynik maturalny konkretnej promocji zależy od wielu okoliczności: motywacji uczniów, współpracy na linii uczniowie–nauczyciele oraz nauczyciele–rodzice.

– O tych wszystkich czynnikach warto mówić. Sądzę, że na wynik miały wpływ również zmiany wprowadzone przez administrację szkoły. Na przykład w przypadku matematyki – stworzyliśmy więcej grup, na dwie klasy mamy trzy grupy matematyczne. Swoją robotę zrobiły konsultacje. Starliśmy się motywować uczniów. Nauczyciele uczestniczyli w rozmaitych warsztatach. Nauczyciele wraz z uczniami przerabiali zadania egzaminacyjne z poprzednich lat. Równolegle do rozbudzania motywacji uczniów dużą pracę wykonali nauczyciele, administracja oraz rodzice – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Helena Marcinkiewicz.

Wszyscy mają wpływ: uczniowie, nauczyciele, administracja

Dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie Adam Błaszkiewicz sądzi, że miejsce w rankingu niekoniecznie zależy tylko od poziomu nauczania.

– Miejsce w rankingu zależy oczywiście od motywacji uczniów, ale również od kryteriów oceny pisma „Reitingai", które praktycznie każdego roku się zmieniają. Dlatego są takie wahania. Nasze gimnazjum jednak pozostaje zawsze w pierwszej pięćdziesiątce. Sądzę, że skok o 10–15 miejsc, w jedną lub drugą stronę, kiedy te kryteria nieustannie się zmieniają, to jest coś normalnego – powiedział „Kurierowi Wileńskiemu" Adam Błaszkiewicz.

Dodaje, że podobne rozwiązania, jak te stosowane w „Syrokomlówce", od dłuższego czasu są wdrażane także w jego gimnazjum. – Dlatego nie mogę wyrazić przekonania, że właśnie to zadziałało. Zawsze działaliśmy w kierunku osiągnięcia rezultatu i nieustannie myślimy, jak to można osiągnąć – mówi dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie.

Zawirowania wokół ubiegłorocznej matematyki

Ubiegłoroczne egzaminy maturalne przebiegały w atmosferze skandalu. Minister oświaty Raminta Popovienė zadecydowała dodać 10 pkt do wyników egzaminów wszystkich absolwentów szkół średnich, z wyjątkiem egzaminu z języka litewskiego i literatury. Ponadto od 1 do 5 pkt dodano tym uczniom, którzy uzyskali 17–20 pkt w pierwszej części egzaminu z matematyki w 2024 r.

„Analizując wyniki wszystkich gimnazjów z egzaminów maturalnych 2025 r., widzimy więcej zmian niż kiedykolwiek. To jest zrozumiałe, ponieważ ratując się przed koszmarnymi wynikami absolwentom w większości przedmiotów dodano 10 pkt" – czytamy w jednej z analiz pisma „Reitingai".

– Nie mam danych, komu konkretnie dodano 10 pkt, ale podczas rozmów z nauczycielami poinformowano mnie, że sporo uczniów samodzielnie uzyskało tzw. setki. W przypadku naszego gimnazjum wydaje mi się, że naprawdę mieliśmy bardzo zmotywowaną promocję. Uczniowie uczęszczali na konsultacje z matematyki. Zatrudniamy bardzo dobrą nauczycielkę z informatyki, która pracuje u nas od kilku lat. Coraz więcej uczniów wybiera ten egzamin. Kolejna nauczycielka – metodyk geografii – równolegle zajmuje się doradztwem zawodowym. Doradza uczniom, jakie studia mogliby wybrać, jakie przedmioty są potrzebne. Jestem naprawdę zadowolona z naszej kadry pedagogicznej – oświadcza Helena Marcinkiewicz.

Praca i przygotowanie nauczyciela

Oboje rozmówców „Kuriera Wileńskiego" zgadza się, że na dobry wynik wpływa nie tylko motywacja i nauka samego ucznia, lecz także prowadzenie szkoleń dla nauczycieli.

– Gdy widzę, jak wiele uczą się i dokształcają nasi nauczyciele, nabieram przekonania, że to ma przełożenie na wynik maturalny. W naszej szkole zwiększyła się liczba nauczycieli z matematyki, biologii czy języka litewskiego, którzy oceniają wyniki egzaminacyjne, biorą udział w pracach komisji oceniających. To jest bardzo ważne, ponieważ oni widzą, jak poszczególni uczniowie z różnych szkół wykonują zadania egzaminacyjne. Sądzę, że to im pomaga w przygotowaniu własnych uczniów do matury. Administracja stara się zmotywować jak najwięcej nauczycieli do uczestnictwa w ocenianiu prac maturalnych – podkreśla dyrektorka „Syrokomlówki".

Zdaniem naszej rozmówczyni nauczyciele nie mają dziś problemu z wyborem kursów lub seminariów dokształcających w nauczanym przedmiocie. – Szkoła otrzymuje odpowiednią kwotę na kształcenie nauczycieli. Wiele seminariów, organizowanych przez ministerstwo lub agencję narodową, jest nieodpłatnych. Są też rozmaite webinary dla nauczycieli języka polskiego. Podaż jest duża. Przykładowo, przyszła do mnie nauczycielka angielskiego: „Pani dyrektor, znalazłam bardzo fajne seminarium dotyczące przygotowania ucznia do egzaminu, ale odpłatne". Odpowiedziałam jej, że oczywiście, niech pani się zapisuje. Chciałabym podkreślić, że nauczyciele samodzielnie wyszukują warsztaty, a później dzielą się doświadczeniem z kolegami. Sądzę, że to bardzo dobry kierunek – cieszy się Helena Marcnkiewicz.

Adam Błaszkiewicz w nadmiernym doszkalaniu się dostrzega jednak pewne niebezpieczeństwa. – Poziom przygotowania nauczyciela na pewno wpływa na rezultat uczniów. Nie trzeba jednak zapominać, że jeśli nauczyciel dokształca się w czasie roku szkolnego, to jego lekcje przepadają lub konieczna jest zamiana. Czy zamiana zawsze jest pełnowartościowa? Nie zawsze. Dla szkoły byłoby najlepiej, aby mieli w pełni wykształconych nauczycieli – podkreśla dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie.

eprasa.pl d4b0aef9bc

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu został utworzony w 1945 r. W ubiegłym roku obchodził 80-lecie istnienia **Fot. Adobe Stock**

Jak wileński USB stał się toruńskim UMK. „Kurier Wileński" z wizytą w Toruniu

Jarosław **Tomczyk**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu – de facto, bo może nie de iure – w strukturze i rozumieniu idei uniwersytetu stał się Uniwersytetem Stefana Batorego na obczyźnie – mówią zgodnie Anna i Mirosław Supruniukowie, autorzy fascynującej książki „Tajemnicze początki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika".

Mirosław Supruniuk jest dyrektorem Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu. Jego żona Anna – dyrektorem Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W słoneczne, niedzielne popołudnie spotykamy się w jednej z kawiarenek na toruńskiej Starówce, nieopodal Muzeum Uniwersyteckiego, by porozmawiać o tym, jak to się stało, że latem 1945 r. profesorowie z Wilna przybyli do Torunia, by stworzyć w nim uniwersytet.

Dialog szybko zmienia się w fascynującą opowieść snutą przez państwo profesorów. Dosłownie chce się przymknąć oczy, by słuchając, zobaczyć oczami wyobraźni tamten miniony świat...

Co ze sobą zabrać?

Mirosław Supruniuk: Nie ma co do tego jasności, ale istnieje legenda, że do Torunia wysłano z Wilna emisariuszy. Czy tylko do Torunia? Tego nie wiemy. Emisariuszem miał być Stefan Burhardt. Przyjechał wiosną 1945 r., krótko po „wyzwoleniu". Miał się zorientować, czy są szanse na stworzenie w Toruniu uniwersytetu. Wiadomo, że nie można było przenieść go do miasta, które uniwersytet już miało. Chyba nie bardzo ufano też tzw. Ziemiom Odzyskanym, bo w tamtym okresie nie było pewności co do ich statusu. Z miast średniej wielkości, które przed wojną nie miały uniwersy- »

eprasa.pl d4b0aef9bc

tetu, Toruń był właściwie jedynym mającym odpowiednią rangę.

Anna Supruniuk: Burhardt rozpuścił wieść, że w Wilnie potajemnie zebrał się Senat Uniwersytetu Stefana Batorego i podjął decyzję, by przenosić się in corpore do Torunia. Miało to umocnić jego starania, bo gdy tu dotarł, uznał, że to dobre miejsce. Wszystko, co wydarza się później, jest efektem starań jego i kilku osób, które przyjechały później, m.in. profesorów Konrada Górskiego i Leonida Żytkowicza. Po nich przyjechał największy transport uniwersytecki z Wilna, w lipcu 1945 r. Z nim m.in. profesorowie Władysław Dziewulski, wybitny astronom, i Tadeusz Czeżowski – filozof, ale też organizator administracji uniwersytetu.

M.S.: Przyjeżdżając z Wilna, poza rzeczami osobistymi, naukowcy właściwie niczego ze sobą nie zabrali. Niektórym udało się przywieźć księgozbiór, ale działo się to kosztem możliwości zabrania prywatnych mebli czy worka z mąką. Jednemu z profesorów udało się przemycić mapy z Instytutu Geografii.

A.S.: Jeżeli już coś przywozili, to rzeczy, nad którymi pracowali. Na przykład prof. Dziewulski przywiózł cały księgozbiór dotyczący astronomii. Każdy miał prawo zabrać tylko 200 kg na osobę. Jeśli wybierał książki, to rezygnował z czegoś osobistego, ubrań, jedzenia, rzeczy niezbędnych do życia na początku w nowym miejscu. Jeden z adiunktów przywiózł krowę, która chodziła po parku na Bydgoskim Przedmieściu [część Torunia – przyp. red.] i wykarmiła kilka rodzin. Profesor Górski przywiózł swój fortepian, prawdopodobnie musiał dać dużą łapówkę.

Niemcy i Ruscy

M.S.: Gdy przyjeżdżają profesorowie, nie ma jeszcze decyzji o powstaniu uniwersytetu, ona zapada później. Jest za to entuzjazm garstki osób stanowiących grono toruńskich intelektualistów i dość wrogi stosunek ludności miasta. Toruniem rządzi Polska Partia Socjalistyczna, traktująca powołanie uniwersytetu trochę jak handicap dla swojej działalności partyjnej.

A.S.: Niechęć była może nie do samej idei co do formuły, do tego, że przyjeżdżają Kresowiacy. Brała się z tego, że uniwersytet musiał mieć budynki, mieszkania dla kadry i administracji. A wszystko to kosztem mieszkańców Torunia. Sytuacja była dokładnie odwrotna niż w Wilnie w 1919 r. Miasto, mieszkańcy, wszyscy czekali wtedy w Wilnie na powrót uniwersytetu, gotowi każdemu, kto był z nim związany, przychylić nieba. Ludzie pomagali remontować mieszkania, oddawali nawet własne, by uniwersytet powstał.

> Wilnianie mieli świadomość tego, czym jest Rosja, Rosja sowiecka, o czym nie mieli zupełnie pojęcia Torunianie, którzy bardzo szybko poszli na współpracę z okupantem. Wilnianie nie, bo wiedzieli, czym się to kończy i grozi.

M.S.: Przez niespełna 20 międzywojennych lat Toruń był miastem wojewódzkim, które miało promieniować polskością przede wszystkim na północ, gdzie ludność polska nie była większością. Co więcej, było to miasto wojskowe, poniekąd jak Wilno, tylko Wilno było mniej więcej dwa razy większe, co przy tej samej ilości wojska nie było aż tak przytłaczające. Tu wojsko zajmowało całe kwartały miasta i obszar wokół niego. Gdy więc w 1945 r. tego wojska już nie było i zniknęli tutejsi Niemcy, zostało malutkie miasteczko, w którym toczyły się wewnętrzne boje między tymi, którzy uważali się za prawdziwych Polaków, i tymi uważanymi za zdrajców podpisujących volkslistę i służących w niemieckiej armii. Do tego był specyficzny język. Twardy, z dużymi naleciałościami regionalizmów i germanizmów. W taką przestrzeń wchodziły osoby przyjeżdżające do Torunia, mówiące śpiewnym językiem Kresów z dużą liczbą rusycyzmów – i natychmiast stworzył się podział na „Niemców" i „Ruskich".

A.S.: W Toruniu było środowisko mieszczańskie polsko-niemieckie, uniwersyteckiego nie było. Pani profesor Irena Sławińska, która przyjechała jeszcze przed doktoratem, wspominała, że mieszczki, pomiędzy domowymi obowiązkami, siedziały w oknach na poduszkach i obserwowały życie. Rdzenni Niemcy w większości wyjechali jeszcze przed nadejściem Armii Czerwonej. Ich mieszkania były najlepsze w Toruniu, dostali je profesorowie, ale ochotę na nie mieli mieszkańcy Torunia. Proszę też pamiętać, że zaraz po wojskach niemieckich weszły sowieckie, co było tragedią dla miasta. Ono nie było zniszczone, ale Rosjanie splądrowali je całkowicie. Wywieźli całą aparaturę Młynu Richtera, największego zakładu pracy, który zaopatrywał miasto w mąkę. Brakowało chleba. W tej sytuacji dodatkowe osoby ze wschodu, początkowo przyjęte z radością, gdy zauważono, że chcą zostać, zaczęto traktować niechętnie.

M.S.: Rosjanie gwałcą, niszczą, wywożą setki mężczyzn na roboty do Rosji. Ludzie znikają z ulicy, kilka tysięcy osób, z wieloma do dzi- »

eprasa.pl d4b0aef9bc

siaj nie wiadomo, co się stało. Bandyckie wojsko mści się za wszystko, co możliwe, gwałty są codziennością. Sowieci zajmują największe gmachy, urzędy, szkoły, muzea, Toruń staje się szpitalnym miastem zafrontowym dla Armii Czerwonej. Gdy Sowieci się wycofują, zostawiając jeden garnizon, ich budynki przypadają uniwersytetowi. Ten jest traktowany jako wileński, obcy. Nie zatrudnia się na nim Torunian. To z kolei reakcja obronna Wilnian, którzy przyjeżdżają. Trzymają się bardzo mocno. Nie chcą wrogów wśród siebie, bo wiedzą, że będą donosili do Urzędu Bezpieczeństwa. Ale Wilnianie to nie tylko uniwersytet. Przyjeżdżają tu dwa teatry wileńskie, „Lutnia" i na Pohulance. Przyjeżdża orkiestra symfoniczna i rozpoczyna działalność, także różne chóry, rodziny tych ludzi oraz bardzo dużo rzemieślników, którzy w tym mieszczańskim Toruniu wchodzą w miejsca rzemieślników niemieckich. Wypełniają je, nie pozwalając zająć ich Torunianom.

A.S.: Na to wszystko nakłada się jeszcze inny sposób życia obu społeczności. Toruń gaśnie wraz z zachodem słońca. O dwudziestej jest martwy. Przed wojną tylko wojsko bawiło się dłużej. Wilnianie lubili bawić się do rana, to także było niezrozumiałe, jakieś dzikie („my chcemy spać, a Ruskie się bawią"). Wilnianie byli bardziej otwarci, nie zwracali uwagi na to, co powie sąsiadka, co dla mieszczan było niezwykle ważne.

Na budynku dworca w Toruniu znajduje się pamiątkowa tablica poświęcona wileńskim profesorom, którzy założyli w mieście nad Wisłą Uniwersytet Mikołaja Kopernika **Fot. Jarosław Tomczyk**

M.S.: Z Wilna przyjechało do Torunia dużo ludzi, ale zostało 8–10 tys. Inni dostawali nakazy wyjazdu gdzie indziej, do Gdańska, Olsztyna, na Ziemie Zachodnie, bo nie było pracy i mieszkań. Tam mieli większe możliwości.

Pomnik Mikołaja Kopernika, najwybitniejszego obywatela tego miasta, usytuowany jest przed ratuszem miejskim w Toruniu **Fot. Adobe Stock**

Hermetyczne środowisko

M.S.: Kiedy zlikwidowano Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, część pracowników – głównie młodych, będących w wojsku i Żydów – zginęła. Część starszych znalazła się na emigracji, ale USB i tak poniósł najmniejsze straty spośród wszystkich wyższych uczelni w Polsce. Nie był wielką uczelnią, ale mimo poniesionych strat siedmiowydziałowy uniwersytet przeniósł się do Torunia z zamiarem odtworzenia struktury. Na to jednak nie pozwolono. Lekarzy wysłano do Gdańska, rolników do Poznania, historyków głównie do Łodzi, bo wcześniej powstały Uniwersytet Łódzki nie miał się z kogo tworzyć. Teologowie musieli zostać – zgodnie z prawem kanonicznym – w Białymstoku. Do Torunia przyjechali ci wszyscy, którzy mogli, bo to nie było tak, że ktoś decydował sam. Decydowało państwo.

A.S.: Do Torunia w całości przyszły dwa wydziały, matematyczno-przyrodniczy i sztuk pięknych. To przez wiele lat była jedyna uczelnia, która miała w swojej strukturze Wydział Sztuk Pięknych, który kształcił plastyków i konserwatorów. To tu zaczęła się polska szkoła konserwacji, która przyszła z Wilna.

M.S.: Wilnianie mieli świadomość tego, czym jest Rosja sowiecka, o czym nie mieli zupełnie pojęcia Torunianie, którzy bardzo szybko poszli na współpracę z okupantem. Wilnianie nie, bo wiedzieli, czym się to kończy i grozi. Torunianie cieszyli się, że nastąpiło wyzwolenie i nie ma Niemców, zastąpili jednego okupanta drugim. Z uniwersytetem przyszli tu też żołnierze podziemnej AK, albo jako studenci, albo pracownicy, ukrywający się. Wilnianie przez długie lata stanowili źródło opozycji w mieście. To wokół nich tworzyły się różne organizacje. To hermetyczne środowisko bardzo późno zaczęło dopuszczać do siebie ludzi spoza. Pierwszą taką grupa byli Lwowianie. Ale różnica między Wilnem a Lwowem była taka, że Wilno poza wyjątkami nie poszło na »

eprasa.pl d4b0aef9bc

współpracę z Sowietami. Lwowianie byli ugodowi, na wszystko, co powiedział pierwszy sekretarz, się zgadzali, mieli inny stosunek do okupacji.

A.S.: To były dwa różne światy, Lwowianie bardzo eleganccy, profesorowie wileńscy nie aż tak. To było od razu widać. Te dwie grupy łączyła jedna postać, pierwszy rektor UMK, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Ludwik Kolankowski, który w 1919 r. jako pełnomocnik Piłsudskiego doprowadził do wskrzeszenia uniwersytetu w Wilnie. Kolankowski pełniący obowiązki rektora spinał wszystko, ale z sześciu osób pierwszego senatu pięć było z Wilna. Potem Kolankowski ciągnął tu Lwowian, np. wydział humanistyczny czy prawników, dlatego że brakowało profesorów z Wilna. Tam, gdzie ich zabrakło, miejsce wypełnili też ludzie z Poznania, Krakowa, Warszawy, ale w strukturze i rozumieniu uniwersytetu był to USB.

Zwijanie uniwersytetu

M.S.: Już od 1946 r. Urząd Bezpieczeństwa rozpracowuje środowisko wileńskie. Kontroluje, nasyła ludzi do pilnowania, co mówią Wilnianie, czym się zajmują. Ale uniwersytet bardzo długo nie poddaje się presji polityki reżimu. Pracownicy nie wstępują do partii, nie donoszą na siebie, trudno przebić się z tajnymi współpracownikami. Raporty UB, które czytamy, mówią, że nie mają dostępu do Wilnian, bo są tak hermetyczni. Podsyłają nawet służącą prof. Czeżowskiemu, żeby donosiła, bo studenci nie chcą.

A.S.: W 1950 r. rozpoczęło się tzw. zwijanie uniwersytetu, walka z reakcją wileńską. W 1945 r. godzono się na każdego, który przyjeżdżał. Wtedy każdy profesor, nawet o jawnie antysocjalistycznych poglądach, był potrzebny, ale w pięć lat udało się na nowych świeckich uniwersytetach wykształcić zręby nowej kadry i zaczęło się prześladowanie nieprawomyślnych. Wtedy istniał już PZPR i młode wilki partyjne zaczęły narzucać swoje zasady. Zaczęto rotować pracowników uniwersytetów, co było jednym ze sposobów niszczenia środowiska wileńskiego. Środowisko walczyło o pracowników, twierdząc, że są absolutnie potrzebni, jak np. prof. Eugeniusz Słuszkiewicz, Lwowianin, jedyny językoznawca na poziomie światowym. Zabranie go oznaczało likwidację kierunku badań, ale Kraków go potrzebował...

M.S.: Pod koniec lat 40. władza postanowiła zmienić strukturę i przyjacielskie związki między kadrą a studentami, jakie panowały w Wilnie. Zaczęła się wymiana kadr, polowanie na członków Armii Krajowej. W Bydgoszczy mieliśmy procesy pokazowe. Rozbito na dwa wydział przyrodniczo-matematyczny, wreszcie zlikwidowano studia drugiego stopnia, przez co ubywało studentów. Złamano uniwersytet w latach stalinowskich. Gdy po 1956 r. zaczął się odradzać, była już nowa kadra i studenci. Wilna już nie było. Byli jeszcze profesorowie wileńscy pamiętający tradycje, ale już nie tworzyli stałej struktury. Wspominając, spotykali się raczej towarzysko poza uniwersytetem. On jeszcze długo walczył, by odzyskać pozycję z 1945 r., co udało się dopiero w latach 60., kiedy do władzy przyszedł Witold Łukaszewicz. Człowiek z zewnątrz, który miał stworzyć wzorcowy uniwersytet socjalistyczny. Jemu Wilnianie nie byli już do niczego potrzebni, przeciwnie, byli przeszkodą.

A.S.: Wilnianie się oczywiście też starzeli, ale tych mających prawa do nauczania izolowano, obniżano ich pozycję na uczelni. Razem z dojściem do władzy rektora Łukaszewicza już nikt z Wilna niczym nie kierował. Wyjątkiem była Wilhelmina Iwanowska, pierwsza w Polsce kobieta, która zajmowała się astrofizyką, do Torunia przyjechała z prof. Dziewulskim, mając niespełna 40 lat.

M.S.: Pod koniec lat 60. na UMK były jeszcze trzy duże postacie wileńskie. Bardzo stary, idący na emeryturę prof. Czeżowski, który nigdy nie poszedł na współpracę ze służbami i był izolowany. Też stary prof. Konrad Górski, który się poddał i w 1982 r. poparł stan wojenny, oraz Iwanowska, która została kontaktem operacyjnym SB, pomagała inwigilować gości zagranicznych i dzięki temu mogła jeździć po świecie ile chciała. Z jej śmiercią w 1999 r. skończyło się Wilno na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu...

Opowieść o początkach Uniwersytetu Mikołaja Kopernika to pierwsza część spotkania z Anną i Mirosławem Supruniukami. Ludźmi, którzy choć nie mają żadnych związków rodzinnych z Wilnem, emanują do tego miasta miłością, którą słychać w ich głosach i czuć w ich sercach. W drugiej części, w jednym z kolejnych magazynów, wspólnie zwiedzimy Muzeum Uniwersyteckie w Toruniu, szukając wileńskich pamiątek.

Dworzec Toruń Główny – to tu wysiadali do nowego życia pracownicy Uniwersytetu Stefana Batorego po przybyciu z Wilna **Fot. Jarosław Tomczyk**

eprasa.pl d4b0aef9bc

Witam serdecznie! Czy mógłby z was ktoś przypuszczać, że o Świętym Mikołaju możemy mówić nie tylko przed mikołajkami i gwiazdką, ale w maju!? Chyba nie bardzo. A jednak! Nasz najukochańszy Święty Mikołaj ma święto dwa razy do roku! Dlaczego? Proszę, poczytajcie, posłuchajcie...

Bari – miasto Świętego Mikołaja

Dnia 9 maja 1087 r. ciało Świętego Mikołaja, biskupa z Miry, zostało przewiezione do miasta włoskiego Bari. **Dnia 29 września 1089 r.** uroczyście poświęcił jego grobowiec w bazylice wystawionej ku jego czci papież Urban II.

Tu właśnie, przy grobie św. Mikołaja, odbył się **w roku 1098** synod, który miał za cel połączenie Kościołów prawosławnego z rzymskim, któremu przewodniczył właśnie papież Urban II. Wśród zgromadzonych **184 biskupów** był także prymas Anglii, który był w tym czasie na wygnaniu.

Do dziś dnia dwa razy w roku Bari urządza uroczystość ku czci św. Mikołaja: **9 maja i 6 grudnia.** Pierwsza jest na pamiątkę sprowadzenia do Miry jego relikwii, druga – w dzień jego śmierci. Uroczystość majowa ma szczególnie wzniosły charakter. Odtwarza się bowiem w niej pamiątkę sprowadzenia relikwii. Całe miasto jest przystrojone galowo. Największy i najpiękniej ubrany statek wiezie złoconą, dwumetrową figurę Świętego w asyście mnóstwa przystrojonych barwnie statków, stateczków i łodzi. Gdy statek przywiezie figurę św. Mikołaja na brzeg, obwozi się ją po mieście na specjalnie przygotowanym powozie.

Miasto Bari liczy dzisiaj **ok. 400 tys.** mieszkańców i jest największym z miast nad Adriatykiem. Biskupstwo zostało tu założone w początkach chrześcijaństwa, podniesione do godności metropolii w wieku X. Tu właśnie spędziła ostatnie lata życia królowa Bona, żona króla polskiego Zygmunta II Augusta, pochodząca z rodu książąt Bari.

Ale dowcip!

Przychodzi stonoga do szewca, a szewc już od progu krzyczy:

– Nawet nie wchodź!

eprasa.pl d4b0aef9bc

Opowieść z morałem
Niebieskie liście

Kasia i Ania od początku roku siedziały w jednej ławce. Były koleżankami do chwili, kiedy podczas rysowania okazało się, że Ania nie ma zielonej kredki. Kasia miała dwie zielone kredki.

– Proszę, pożycz mi zieloną kredkę – poprosiła Ania.

– Muszę zapytać mamę.

Nazajutrz, kiedy dziewczynki przyszły do szkoły, Ania zapytała Kasię:

– Czy mama pozwoliła ci pożyczyć kredkę?

– Mama pozwoliła, ale zapomniałam zapytać brata – westchnęła Kasia.

Ania spojrzała ze zdziwieniem na koleżankę i powiedziała:

– Więc zapytaj jeszcze brata.

– No i co, brat pozwolił? – zapytała Ania następnego ranka w szkole.

– Brat pozwolił, ale boję się, że złamiesz kredkę – powiedziała naburmuszona Kasia.

– Będę rysowała bardzo ostrożnie – zapewniała Ania.

– Pamiętaj, nie temperuj jej, nie przyciskaj mocno, nie bierz do ust. I dużo nie rysuj – powiedziała Kasia podając niechętnie kredkę koleżance.

– Tylko listki na drzewach i trawkę – odpowiedziała Ania.

– To za dużo – powiedziała nachmurzona Kasia.

Ania spojrzała na nią i odeszła bez kredki.

Kasia zdziwiona pobiegła za koleżanką:

– No, coś ty? Weź…

– Nie potrzeba! – odpowiedziała Ania.

Na zajęciach pani zapytała:

– Dlaczego, Aniu, liście i trawa są na twoim rysunku niebieskie?

– Bo nie miałam zielonej kredki.

– Dlaczego nie pożyczyłaś kredki od koleżanki?

Ania opuściła głowę, a Kasia zaczerwieniła się i powiedziała:

– Ja jej dawałam, ale ona nie chciała wziąć.

Pani spojrzała uważnie na obydwie dziewczynki i powiedziała:

– Trzeba tak dawać, żeby można było wziąć!

Mam nadzieję, że nikomu z was nic podobnego nie przytrafiło się. Uważajcie! Skrzywdzić jest bardzo łatwo, ale czy warto?!

Czego nas uczy muzyka?

Prawie każdy z nas zna to słowo i rozumie jego znaczenie. Muzyka to są dźwięki śpiewane lub grane na instrumentach, które tworzą pewną kompozycję muzyczną. Muzyka to część kultury i rozrywki.

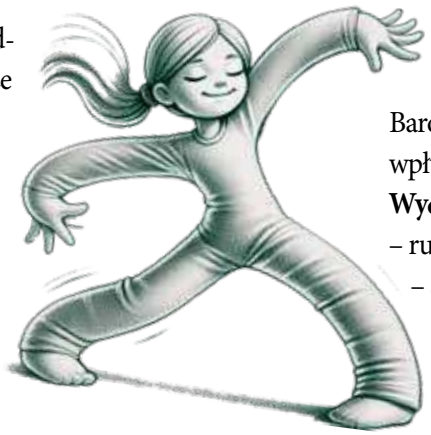

Muzyka w życiu człowieka odgrywa zasadniczą rolę. Zawsze towarzyszy człowiekowi: w czasie pracy, nauki, zabawy. Muzykowanie uczy pokonywać trudności, wzbudza szacunek do pracy. Słuchanie pięknych utworów muzycznych, piosenek wpływa na uczucia estetyczne, dostarcza wzorów właściwego postępowania, czyni bardziej wrażliwym na krzywdę innych, zachęca do naśladowania pozytywnego zachowania, wyrabia krytycyzm w stosunku do zachowań negatywnych. Zajęcia muzyczne kształcą wiele funkcji typu intelektualnego: intensywność i podzielność uwagi, niezawodną reakcję na bodźce i dokładność spostrzegania, sprawną pamięć, procesy porównania i analizy, indywidualną wyobraźnię, społeczne zachowania, gotowość twórczych rozwiązań.

Bardzo ważną rolą zajęć umuzykalniających jest to, że mają one wpływ na rozwój słuchu, mowy i myślenia.

Wychowanie muzyczne opiera się na:

– ruchu przy muzyce,

– śpiewie i mowie,

– grze na instrumentach,

– słuchaniu muzyki.

Każda z tych form kształci różne umiejętności, dlatego też dla wszechstronnego rozwoju osobowości stosuje się je wszystkie. Oprócz tego stosowanie różnorodnych form wpływa bardzo korzystnie na aktywność, uwagę, pobudza zainteresowanie.

eprasa.pl d4b0aef9bc

Rola opiekunki jest ważna, ale nie powinna być mylona z rolą rodzica czy nauczyciela **Fot. Adobe Stock**

Opiekunka do dziecka – komu powierzamy codzienność naszego dziecka?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Wśród znajomych rodziców coraz częściej słyszę rozmowy o opiekunkach. Jedni korzystają z takiej pomocy okazjonalnie – na godzinę, dwie, kiedy trzeba załatwić sprawy urzędowe albo po prostu złapać oddech. Inni powierzają opiekunce dziecko na całe popołudnia, a czasem na pełne dni pracy.

Są rodzice, którzy mówią z ulgą: „Bez naszej opiekunki nie dalibyśmy rady". Są też tacy, którzy po trudnych doświadczeniach przyznają: „Nie wiedzieliśmy, o co zapytać i gdzie postawić granice".

I właśnie tu zaczyna się najważniejsza rozmowa. Opiekunka nie jest tylko osobą, która „posiedzi z dzieckiem". Wchodzi w przestrzeń życia rodziny: rytm dnia, emocje dziecka, domowe zasady, poczucie bezpieczeństwa. Dlatego jej wybór nie powinien sprowadzać się do pytania, ile kosztuje godzina opieki. Ważniejsze jest pytanie: jakiej obecności dorosłego potrzebuje dziecko i czy potrafimy ją mądrze zorganizować?

Opiekunka nie zastępuje rodziców

Rola opiekunki jest ważna, ale nie powinna być mylona z rolą rodzica czy nauczyciela. Jej podstawowym zadaniem jest zapewnienie dziecku bezpieczeństwa, troski i przewidywalności wtedy, gdy rodziców nie ma obok. W praktyce oznacza to: karmienie, przewijanie, spacer, odbiór z przedszkola lub szkoły, organizowanie zabawy, pomoc w codziennych czynnościach.

Trzeba jednak jasno powiedzieć – opiekunka nie wychowuje dziecka za rodziców. Nie powinna samodzielnie zmieniać zasad obowiązujących w rodzinie, decydować o karach, leczeniu czy ważnych sprawach edukacyjnych. Jej zadaniem jest wspierać codzienność zgodnie z ustaleniami ro- »

eprasa.pl d4b0aef9bc

dziców. Jeśli w domu bajki ogląda się tylko po kolacji, opiekunka nie powinna wprowadzać własnej zasady: „u mnie można dłużej, bo wtedy jest spokojniej".

Rodzice muszą też pamiętać, że opieka nad dzieckiem jest realną pracą. Jeśli opiekunka zajmuje się dwulatkiem, który potrzebuje stałej uwagi, trudno oczekiwać, że w tym samym czasie wysprząta mieszkanie, ugotuje obiad i wyprasuje ubrania.

Potrzeby niemowlęcia i dziecka szkolnego

Przy najmłodszych dzieciach najważniejsze są: spokój, odpowiedzialność, cierpliwość i umiejętność reagowania na sygnały niewerbalne. Niemowlę nie powie, że jest mu za głośno, że boli je brzuch albo że potrzebuje przytulenia. Dobra opiekunka potrafi obserwować, czy dziecko je, śpi, uspokaja się przy kontakcie i czy coś w jego zachowaniu się zmieniło.

Przy przedszkolaku ważna jest organizacja czasu. Dziecko potrzebuje rozmowy, ruchu, zabawy i granic. Opiekunka powinna umieć powiedzieć: „Rozumiem, że jesteś zły, ale nie wolno bić", zamiast zawstydzać: „Taki duży, a tak się zachowuje". To drobna różnica w języku, ale ogromna różnica wychowawcza.

W przypadku dziecka w wieku szkolnym opiekunka często porządkuje dzień: odbiera ze szkoły, podaje posiłek, przypomina o odpoczynku, dopilnowuje lekcji lub zajęć dodatkowych. Tu trzeba uważać, aby pomoc nie stała się wyręczaniem. Gdy opiekunka mówi: „Szybko, ja ci to napiszę", dziecko traci okazję do samodzielności. Lepsze wsparcie brzmi: „Przeczytajmy polecenie razem. Powiedz, co już rozumiesz".

Co warto ustalić od razu?

Najwięcej konfliktów wynika z rzeczy niedopowiedzianych. Rodzic myśli: „To oczywiste, że dziecko nie je słodyczy przed obiadem". Opiekunka myśli: „Jeden batonik nie zaszkodzi, przecież dziecko płakało". Rodzic uważa, że spacer oznacza najbliższy plac zabaw. Opiekunka zabiera dziecko do centrum handlowego, bo tam jest sala zabaw. Nikt nie miał złych intencji, ale zabrakło jasnych zasad.

Dlatego od początku warto ustalić: rytm dnia, posiłki, zasady korzystania z telefonu i telewizora, granice spacerów, przewożenie dziecka samochodem, kontakt z innymi osobami, robienie zdjęć, podawanie leków i postępowanie w sytuacji nagłej. Trzeba też powiedzieć, czego nie akceptujemy: krzyku, straszenia, kar fizycznych, wyśmiewania, zawstydzania czy zostawiania dziecka bez opieki.

Dobrym rozwiązaniem jest omówienie i podanie kartki z informacją dla opiekunki: numery telefonów, alergie, leki, osoby upoważnione do odbioru, rytuały zasypiania, ulubione aktywności, rzeczy, które dziecko uspokajają, i te, które je wyraźnie przeciążają. To szczególnie ważne przy dzieciach wrażliwych, z trudnościami rozwojowymi, opóźnioną mową, nadwrażliwością sensoryczną.

Umowa z opiekunką nie jest brakiem zaufania, lecz sposobem uporządkowania współpracy. Powinna określać czas i miejsce opieki, liczbę dzieci, zakres obowiązków, wynagrodzenie, płatność za dodatkowe godziny, zasady odwoływania opieki, sposób rozwiązania współpracy i odpowiedzialność w sytuacjach nagłych.

W praktyce umowa chroni obie strony. Rodzic nie powinien nagle oczekiwać, że opiekunka zostanie trzy godziny dłużej bez wcześniejszego uzgodnienia. Opiekunka nie powinna bez zgody rodziców zabierać dziecka do osób trzecich albo publikować jego zdjęć. Im więcej rzeczy zostanie nazwanych spokojnie na początku, tym mniej napięć pojawi się później.

Czy opiekunkę trzeba obserwować?

Rodzice mają prawo upewnić się, komu powierzają dziecko. Obserwacja nie musi jednak oznaczać podejrzliwości. Najlepszy jest okres adaptacyjny: najpierw spotkanie w obecności rodzica, potem krótki czas sam na sam, następnie dłuższa opieka. Warto patrzeć przede wszystkim na dziecko: czy szuka kontaktu z opiekunką, czy jest swobodne, czy po jej wyjściu pozostaje spokojne.

Rodzice muszą też pamiętać, że opieka nad dzieckiem jest realną pracą. Jeśli opiekunka zajmuje się dwulatkiem, który potrzebuje stałej uwagi, trudno oczekiwać, że w tym samym czasie wysprząta mieszkanie, ugotuje obiad i wyprasuje ubrania.

Dobrym zwyczajem jest krótka rozmowa po dniu. Opiekunka może powiedzieć: „Dziś trudno było się rozstać, ale po spacerze było już dobrze. Zjadł zupę, spał godzinę, zdenerwował się przy ubieraniu". Taka informacja jest ważniejsza niż ogólne: „Wszystko było dobrze". Profesjonalna opiekunka potrafi mówić o dziecku konkretnie, bez oceniania i bez ukrywania trudniejszych momentów.

Zaufania nie buduje się przez ciągłe kontrolowanie, ale przez jasne zasady, rozmowę i uważność. Ukryte kamery czy podsłuchiwanie mogą zniszczyć relację i rodzić problemy. Jeśli rodzice czują, że muszą stale sprawdzać opiekunkę, być może nie zbudowano podstaw współpracy albo intuicja podpowiada ostrożność.

Najlepsza opieka powstaje tam, gdzie dziecko widzi spójność dorosłych. Rodzic mówi: „Pani Ania się tobą zaopiekuje, a ja wrócę po pracy". Opiekunka dodaje: „Mama powiedziała, że po obiedzie odpoczywamy, więc tak zrobimy". Dziecko czuje wtedy, że świat dorosłych jest przewidywalny.

Opiekunka nie zastąpi rodziców. Może jednak stać się ważną osobą w codzienności dziecka: spokojną, odpowiedzialną i uważną. Dlatego warto wybierać ją nie tylko oczami pracodawcy, ale też oczami pedagoga. Bo w centrum tej decyzji nie jest wygoda dorosłych, lecz dobro dziecka. ■

eprasa.pl d4b0aef9bc

Przewodnik po zupach sezonowych

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Wiosna to moment przejścia – kuchnia wychodzi z ciężkich, długo gotowanych smaków zimy i zaczyna oddychać świeżością. Na targach pojawiają się pierwsze zielone liście, młode warzywa i dzikie rośliny. To idealny czas na zupy: lekkie, aromatyczne, często szybkie w przygotowaniu, a jednocześnie pełne wartości odżywczych.

W przeciwieństwie do zimowych esencji, które buduje się godzinami, gotowanie wiosenne idzie szybko **Fot. Adobe Stock**

Tezę, że zupa nie jest wartościowym jedzeniem – z tym można się zgadzać lub nie zgadzać, a my jesteśmy z tych ostatnich – pomijamy. Lubimy, gotujemy i będziemy gotować. Więc czym jest prawdziwa wiosenna zupa?

Dlaczego warto jeść zupy wiosną?

Po pierwsze, ponieważ niedobór witamin jest główną plagą wiosenną, nasza idealna zupa powinna być bogata w składniki odżywcze, zapewniać nam kompleksowe wsparcie odporności. Powierzamy to składnikom, takim jak: czosnek, cytryna i zioła.

Po drugie, zupa powinna być przygotowana z sezonowych składników, więc wiosną najłatwiejszym surowcem na bazę zupy będą jeszcze dostępne warzywa korzeniowe, a jako dopełnienie i smak – te wszystkie cudowne dary wiosny: zioła, chwasty, młode warzywa.

Po trzecie, ponieważ temperatury na zewnątrz wciąż dalekie są od letnich, warto dodać do zupy pożywne składniki: śmietankę, kwaśną śmietanę i makaron.

Zalety zupy wiosennej:

- Lekkość i trawienie – buliony warzywne i krótkie gotowanie wspierają układ pokarmowy po zimie.
- Nawodnienie – organizm po sezonie grzewczym potrzebuje więcej płynów.
- Maksimum składników odżywczych – młode warzywa mają więcej witaminy C, chlorofilu i antyoksydantów.
- Zero waste – zupy to idealny sposób na wykorzystanie liści, łodyg i resztek.

»

eprasa.pl d4b0aef9bc

Krem z zielonego groszku, pora i mięty

Składniki: 400 g zielonego groszku (świeżego lub mrożonego) • 100 g pora (biała część) • 1 l bulionu warzywnego • 30 g masła • 8–10 listków świeżej mięty • 7 g soli • biały pieprz (do smaku) • 20 ml oliwy extra virgin

Pora pokrój w plasterki i zeszklij na maśle, dodaj groszek, zalej gorącym bulionem, gotuj krótko, 6–7 minut. Dodaj miętę i zblenduj na bardzo gładki krem, dopraw, dodaj kilka kropli oliwy dla smaku i dekoracji.
Ważne, intensywny zielony kolor uzyskasz dzięki krótkiej obróbce i szybkiemu blendowaniu.

Klarowna wiosenna jarzynowa z młodymi warzywami

Składniki: 2 l wody • 150 g młodej marchwi • 100 g pietruszki • 80 g selera • 80 g pora • 80 g cebuli • 1 liść laurowy • 3 ziarna ziela angielskiego • sól (do smaku)
Dodatki: 50 g młodej marchwi (blanszowanej) • 50 g cukinii (blanszowanej) • 10 g szczypiorku

Warzywa pokrój w duże kawałki i zalej zimną wodą, powoli doprowadź do wrzenia. Gotuj na bardzo małym ogniu ok. 40 minut, przecedź wywar i dopraw solą. Podawaj z dodatkiem blanszowanych warzyw i szczypiorku.

Kremowa zupa z natki pietruszki

Składniki: 4 duże pęczki świeżej natki pietruszki • 3 łyżki masła • 2 ząbki czosnku • 1 cebula • sól i pieprz (do smaku) • 4 szklanki bulionu drobiowego • 1 szklanka śmietanki kremówki (30–36 proc.) • sok z 1 cytryny • świeżo tarty chrzan lub rukola (opcjonalnie)

W średnim garnku zagotuj wodę. Włóż pietruszkę na 30–60 sekund, odcedź i przełóż do miski z lodowatą wodą na minutę. Ponownie odcedź, osusz i grubo posiekaj. Odłóż na bok.
W garnku rozgrzej masło na średnim ogniu, dodaj rozgnieciony czosnek, drobno posiekaną cebulę, sól i pieprz. Smaż, mieszając, przez ok. 6 minut – aż cebula zmięknie.
Wlej bulion i śmietankę, doprowadź do wrzenia i gotuj na małym ogniu 15–20 minut. Dodaj pietruszkę i gotuj jeszcze 5 minut.
Dodaj sok z cytryny i przelej całość do blendera. Zmiksuj na gładki krem. Opcjonalnie przetrzyj przez drobne sito dla bardziej aksamitnej konsystencji.
Przelej do misek i podawaj z dodatkiem świeżo tartego chrzanu lub rukoli.

Wiosenna zupa szczawiowa na lekkim wywarze warzywnym

Składniki: 1,2 l wywaru warzywnego • 150 g świeżego szczawiu (liście) • 120 g pora • 20 g masła klarowanego • 200 g młodych ziemniaków • 1 liść laurowy • 2 ziarna ziela angielskiego • sól i biały pieprz (do smaku) • kilka kropli soku z cytryny (opcjonalnie)
Do podania: 4 jajka • 80 g jogurtu naturalnego lub śmietany 18 proc. • 10 g koperku

Pora pokrój w cienkie półkrążki i zeszklij na maśle bez rumienienia, dodaj obrane i pokrojone w kostkę ziemniaki, zalej wywarem, dodaj przyprawy i gotuj ok. 15 minut – do miękkości ziemniaków.
Szczaw dokładnie umyj, posiekaj i dodaj na końcu, gotuj jeszcze 2–3 minuty, dopraw do smaku.
Dodaj sok z cytryny i przelej całość do blendera. Zmiksuj na gładki krem. Opcjonalnie przetrzyj przez drobne sito dla bardziej aksamitnej konsystencji.
Przelej do misek i podawaj z dodatkiem świeżo tartego chrzanu lub rukoli.

Najważniejsze produkty sezonowe

Wiosenna kuchnia opiera się na tym, co świeże i krótkotrwałe:
• szczaw – kwaskowy, pobudza apetyt i wspiera trawienie,
• pokrzywa – bomba żelaza i mikroelementów,
• szparagi – delikatne, lekko orzechowe,
• młoda kapusta – słodka, soczysta,
• botwina – liście i młode buraki, pełne koloru i smaku,
• groszek, bób (pod koniec wiosny)
• zioła – koperek, szczypiorek, natka.
Wszystkie wiosenne zupy łączy ograniczenie czasu. W przeciwieństwie do zimowych esencji, które buduje się godzinami, gotowanie wiosenne idzie szybko – kilkanaście minut często wystarczy, by wydobyć wszystko, co najcenniejsze. Zbyt wysoka temperatura niszczy kolor, zbyt długie gotowanie odbiera charakter.
Harmonogram jest prosty: najpierw tłuszcz, potem aromaty, na końcu zielone składniki. Wzbogacić i podkręcić smak można suszonymi grzybami, pastą miso, długo duszoną cebulą. I zawsze – chwila zatrzymania przed finałem.
Kilka kropli oliwy ziołowej, powstałej z młodego koperku czy natki, potrafi zmienić całą strukturę smaku. Jak zrobić oliwę ziołową: zmiksuj olej z koperkiem/pietruszką lub innymi zielonymi ziołami, przetrzymaj kilkanaście minut, a następnie przecedź. Zrób więcej i przechowuj w lodówce.
Kropla soku z cytryny dodana już poza ogniem przywraca świeżość.
Blanszowanie, ten prosty zabieg zanurzenia warzyw w lodowatej wodzie po krótkim gotowaniu, zatrzymuje nie tylko kolor, lecz także życie w produkcie. Wrzuć zielone warzywa na 30 sekund do wrzątku, potem do lodu, a osiągniesz intensywny kolor. ■

eprasa.pl d4b0aef9bc

Emirów rozwód z OPEC. Nie tylko o ropę chodzi

Antoni Rybczyński

Zjednoczone Emiraty Arabskie 1 maja opuściły organizacje OPEC i OPEC+, zadając poważny cios sojuszowi naftowemu kierowanemu przez Arabię Saudyjską, ale też uderzając pośrednio w Rosję. To oznacza więcej ropy na rynku, co cieszy choćby USA. Decyzja Abu Zabi pokazuje, że agresja irańska nie zdołała zbliżyć dwóch najsilniejszych monarchii Zatoki Perskiej, przeciwnie – rywalizacja ZEA z Saudyjczykami tylko się zaostrzy.

Zjednoczone Emiraty Arabskie, które są głównym celem ataków irańskich, chcą zdecydowanej klęski Iranu **Fot. Adobe Stock**

Po blisko 60 latach jeden z największych producentów ropy opuścił OPEC i OPEC+ (ten drugi to członkowie kartelu plus grupa innych producentów z Rosją na czele) – nieprzypadkowo wybierając moment. Wojna w Zatoce Perskiej poważnie zakłóciła przepływ węglowodorów i potwierdziła rosnące podziały polityczne w regionie.

Przede wszystkim chodzi o narastającą rywalizację Abu Zabi z Rijadem – wyjście z OPEC to zresztą emiracki cios zadany Saudyjczykom. Przez lata Emiratczycy balansowali między koordynacją działań z Arabią Saudyjską a rosnącą potrzebą autonomii gospodarczej i geopolitycznej. Wojna z Iranem przyspieszyła realizację geopolitycznej „strategii wyjścia" – ZEA stawiają na samodzielność i sojusze z mocarstwami spoza tradycyjnego obozu arabskich monarchii Zatoki: USA i Izraelem.

Wyjście z OPEC daje też Emiratom większą swobodę w zakresie zwiększania produkcji ropy i ochrony udziału w rynku w czasach charakteryzujących się dużą zmiennością i niestabilnością.

Fundamentalny spór w naftowym kartelu

Na pierwszy rzut oka wyjście ZEA z Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OPEC) jest kulminacją długotrwałego sporu z Arabią Saudyjską dotyczącego tego, ile ropy powinny mieć prawo wydobywać państwa członkowskie. Do niedawna Rijad chciał ograniczać podaż, aby wesprzeć ceny, podczas gdy ZEA opowiadały się za luźniejszą polityką wydobywczą. »

eprasa.pl d4b0aef9bc

W przeciwieństwie do Arabii Saudyjskiej, która w dużym stopniu polega na wyższych cenach ropy, aby zrównoważyć swój budżet, ZEA zainwestowały znaczne środki w rozbudowę zdolności produkcyjnych i preferują strategię eksportu opartą na dużych ilościach, nawet jeśli skutkuje to niższymi cenami. Miały w OPEC największą rezerwę mocy produkcyjnych w stosunku do wydobycia. I chcą jak najszybciej na tym zarobić.

Wszak to, co znajduje się pod ziemią, może nie mieć takiej samej wartości za pięć czy dziesięć lat. Poza kartelem mogą swobodniej monetyzować potencjał wydobycia, uzyskując dodatkowe dziesiątki miliardów dolarów rocznego przychodu.

Emiratczycy zaczęli rozważać opuszczenie OPEC mniej więcej w tym samym czasie, gdy Katar opuścił kartel na początku 2019 r. Minister energii Suhail al-Mazrouei powiedział, że obecny konflikt ułatwił decyzję: „Naszym zdaniem moment jest odpowiedni, ponieważ ma to minimalny wpływ na wszystkich producentów".

Gdyby ZEA opuściły OPEC przed wojną, byłaby to poważna sprawa. Jednak żadne dodatkowe moce produkcyjne nie trafią obecnie na rynek z powodu blokady cieśniny Ormuz. Nawet kiedy wojna się skończy, w światowych rezerwach będzie wystarczająco duża luka, aby wyższy emiracki eksport mógł zostać wchłonięty bez większych zakłóceń dla cen surowca.

ZEA odpowiadały za 11 proc. produkcji OPEC w 2025 r. i ok. 7 proc. produkcji OPEC+, co sprawia, że ich wyjście jest poważnym ciosem dla grupy dostarczającej nawet połowę światowej ropy. OPEC będzie miał teraz mniejszą kontrolę nad wydobyciem ropy oraz mniejszą zdolność do zarządzania podażą i wywierania wpływu na światowe ceny ropy. Jeśli Zjednoczone Emiraty Arabskie z czasem znacznie zwiększą wydobycie, może to spowodować spadek cen ropy – co uderzy w saudyjski model gospodarczy.

Głośne odejście Abu Zabi nasuwa natychmiastowe pytania o spójność OPEC, przywództwo Saudów oraz przyszły układ sił na rynkach paliw w momencie, gdy ZEA zbliżyły się do USA, które są obecnie największym producentem ropy i gazu na świecie.

> Wyjście z OPEC w momencie, gdy USA rozważają zawarcie porozumienia z Iranem lub kontynuację wojny, można postrzegać jako próbę przypodobania się prezydentowi Donaldowi Trumpowi, który od dawna oskarżał kartel o „okradanie reszty świata".

Rywalizacja ZEA i Arabii Saudyjskiej

Wyjście z OPEC i OPEC+ przyniesie Emiratom oczywiste korzyści finansowe, zagrażając pozycji Saudów na rynku ropy. Ale nie tylko o „czarne złoto" tutaj chodzi.

Decyzja ZEA jest częścią szerszej, geopolitycznej rywalizacji z Arabią Saudyjską, która zaostrzyła się ostatnio w kilku zapalnych punktach tej części świata; np. w Jemenie i Sudanie obie monarchie popierają przeciwne strony wojen domowych. Trzecim polem konfrontacji jest Róg Afryki, gdzie ZEA, idąc w ślady Izraela, uznały Somaliland (Rijad popiera Somalię, która nie uznaje samodzielności tego regionu).

Warto zwrócić uwagę na moment ogłoszenia decyzji ZEA w sprawie OPEC: akurat gdy przywódcy krajów Zatoki zbierali się w Dżuddzie na szczycie mającym na celu pokazanie „jednolitego stanowiska Zatoki Perskiej" wobec wojny USA i Izraela z Iranem. Właśnie ta wojna zamiast zbliżyć, pogłębiła różnice między Abu Zabi a Rijadem.

W obliczu początkowych ataków Iranu na Emiraty i Arabię Saudyjską saudyjski książę Muhammad ibn Salman oraz szejk Muhammad ibn Zajid Al Nahajjan, prezydent ZEA, wyrazili solidarność zarówno między sobą, jak i z innymi atakowanymi krajami regionu atakowanymi. Jednak w miarę trwania wojny stanowiska zaczęły się rozchodzić, ponieważ Saudyjczycy dołączyli do Pakistanu i Turcji w poszukiwaniu rozwiązania dyplomatycznego.

Emiratczycy nie sprzeciwiają się tej opcji, ale chcą mieć pewność, że niezależnie od tego, jakie porozumienie zostanie osiągnięte, reżim nie będzie mógł ponownie zagrozić ich bezpieczeństwu. Uważają oni, że Saudyjczycy są gotowi zgodzić się na mniej. Emiraty, które są głównym celem ataków irańskich, chcą zdecydowanej klęski Teheranu, mają też obawy, że USA zakończą wojnę, pozostawiając ich w obliczu groźnego wroga.

Amerykanie zachwyceni

Wyjście z OPEC w momencie, gdy USA rozważają zawarcie porozumienia z Iranem lub kontynuację wojny, można postrzegać jako próbę przypodobania się prezydentowi Donaldowi Trumpowi, który od dawna oskarżał kartel o „okradanie reszty świata". W zamian Emiraty mogą dostać od USA specjalną umowę obronną, wykraczającą daleko poza dotychczasowy model współpracy Amerykanów z krajami Zatoki.

Jastrzębie stanowisko ZEA wobec Iranu podziela Izrael, sojusznik Emiratów we wspomnianej rywalizacji z Saudami. Od czasu normalizacji stosunków w 2020 r. oba kraje rozszerzyły współpracę w zakresie wywiadu i bezpieczeństwa, a Izraelczycy przysłali nawet Emiratom system obrony powietrznej „Iron Dome", gdy monarchia znalazła się pod irańskim ostrzałem.

Zarówno Izrael, jak i prezydent USA Donald Trump są prawdopodobnie zachwyceni decyzją ZEA o opuszczeniu OPEC. Trump nie tylko dlatego, że ceny ropy mogą spaść, ale także dlatego, że zyska na tym amerykański rynek energetyczny. Izrael, który aktywnie dąży zarówno do fragmentacji, jak i osłabienia regionu arabskiego, będzie miał nadzieję, że decyzja Zjednoczonych Emiratów Arabskich pomoże osiągnąć oba te cele. ■

eprasa.pl d4b0aef9bc

Przed 90 laty Wilno pożegnało Marszałka

Justyna Giedrojć

12 maja mija 90. rocznica pochówku serca Józefa Piłsudskiego i prochów jego matki na Rossie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Wilnie 12 maja 1936 r., równo rok po śmierci Marszałka.

Pogrzeb serca Józefa Piłsudskiego w Wilnie, 12 maja 1936 r. Kondukt pogrzebowy na ulicach miasta **Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe**

Miały one królewski charakter. Do Wilna przybyli członkowie rządu na czele z prezydentem RP Ignacym Mościckim oraz premierem Marianem Zyndramem Kościałkowskim. Udział w uroczystościach wzięły tysiące osób.

Trumnę wzięli na barki oficerowie

Program uroczystości żałobnych zawarto w broszurze wydanej w maju 1936 r. Dowiadujemy się m.in., że uroczystości rozpoczęły się 11 maja. Oświetlono wtedy: Górę Zamkową, Górę Trzykrzyską, kościół św. Teresy, Ostrą Bramę, ratusz, katedrę. Na Placu Łukiskim odbył się apel wojskowy oddziałów wojskowych, na zakończenie oddano 21 strzałów armatnich. Wieczorem, o godzinie śmierci, na Górze Trzykrzyskiej ponownie oddano 101 wystrzałów armatnich. W tych chwilach życie w całej Polsce niemal zamarło.

12 maja, w dniu pogrzebu, w kościele św. Teresy odbyło się nabożeństwo. Było połączone z wyniesieniem trumny matki Marszałka z krypty kościoła do jego głównej nawy oraz odmurowaniem i ustawieniem u stóp trumny urny z sercem Marszałka.

„Uroczystą mszę żałobną w kościele pw. św. Teresy odprawił metropolita wileński ks. abp Romuald Jałbrzykowski. Modły odbyły się w tym czasie we wszystkich kościołach Wilna, połączone z biciem dzwonów. Po mszy pochód pogrzebowy poprowadzili biskupi. Urnę z sercem Marszałka ponieśli dawni współbojownicy, trumnę wzięli na barki oficerowie. Czoło konduktu otwierały oddziały piechoty, za nimi szły poczty sztandarowe wszystkich pułków Wojska Polskiego, legionistów, POW, Związku Strzeleckiego, formacje wojskowe i oddziały harcerzy" – czytamy w broszurze.

Tuż przed lektyką i trumną kroczyło duchowieństwo z arcybiskupem wileńskim Jałbrzykowskim i biskupem polowym Józefem Feliksem Gawliną na czele.

„Dalej zaś szła rodzina zmarłego, prezydent Rzeczypospolitej z otoczeniem, senatorowie, posłowie, wyżsi urzędnicy, generalicja, przedstawiciele instytucji naukowych i kulturalnych, rady miejskiej Wilna, senat USB z rektorem na czele w togach oraz delegacje z kraju i z zagranicy. Na końcu pochodu szli m.in. reprezentanci organizacji chłopskich w strojach ludowych" – podaje broszura. »

eprasa.pl d4b0aef9bc

Miasto wypełnił dźwięk dzwonów wszystkich kościołów i cerkwi, a na wieży katedralnej trębacze odegrali „Hejnał wileński”.

Świadek historii

Wilnianka Janina Gieczewska była świadkiem uroczystości pogrzebowych w Wilnie. Dobrze pamięta dzień 12 maja 1936 r.

– Miałam wówczas 12 lat, byłam uczennicą Szkoły Powszechnej im. Matki Boskiej Ostrobramskiej. Mieszkaliśmy wówczas obok Cmentarza Na Rossie. Już wtedy znałam groby wybitnych ludzi: Lelewela, Montwiłła, Syrokomli... Przygotowania do pogrzebu serca Marszałka trwały prawie rok. Wszyscy mieszkańcy ulic Rossa, Listopadowej, Żelaznej Chatki, Majowej i Bobrujskiej byli tego świadkami. Pamiętam, jak poszerzono ulice Piwną i Rossa, wyłożono nowe chodniki. Ulice te były ostatnim odcinkiem trasy pogrzebowej, udekorowanym żałobnymi wstęgami na wysokich masztach. Urna z sercem Marszałka była umieszczona w prawej bocznej nawie kościoła św. Teresy. Mnóstwo było tam kwiatów i wieńców, a wartę honorową pełnili polscy żołnierze, zmieniający się co kilka godzin. Trumna z prochami matki Marszałka, przywieziona z Sugint, została umieszczona w podziemiach kościoła. 12 maja miasto wyszło na uroczystości żałobne. Ja także doskonale widziałam cały pochód pogrzebowy – dzieli się wspomnieniami rodowita Wilnianka.

Trasa żałobnego pochodu prowadziła od kościoła św. Teresy ulicami: Ostrobramską, Wielką i Zamkową, przez Plac Katedralny, następnie ulicami Mickiewicza, Wileńską, Niemiecką, Ostrobramską (od Ostrej Bramy w lewo), Piwną i dalej ulicą Rossa na Cmentarz Na Rossie.

Dla ułatwienia orientacji w różnych miejscach miasta utworzono specjalne punkty informacyjne. „Wszyscy uczestnicy żałobnych uroczystości w dniu 12 maja winni mieć czarne opaski żałobne na lewym ramieniu. Dla ułatwienia publiczności na dworcu kolejowym oraz w Biurze Informacyjnym uruchomiona została sprzedaż opasek w cenie od 25 do 80 gr za sztukę” – czytamy w wydanym w 1936 r. programie uroczystości żałobnych w Wilnie.

Na miejsce wiecznego spoczynku serca Marszałka został wybrany cmentarzyk wojskowy na Rossie. Powstał on w latach 1919/1920 po ciężkich walkach, które toczyły się o Wilno. Pochowano tam część żołnierzy poległych w walkach z bolszewikami.

Tysiące osób zebrały się na Rossie. Po ostatnich modłach wdowa Aleksandra Piłsudska podała urnę córce Jadwidze, a ta starszej siostrze Wandzie. Orkiestry odegrały hymn państwowy oraz „Pierwszą brygadę”, po czym prezydent RP Ignacy Mościcki wygłosił przemówienie transmitowane na całą Polskę. Nad cmentarzem przeleciały eskadry samolotów, a przed grobem, nad którym wznosił się baldachim z czerwonej tkaniny z białym orłem w tle, zaciągnięto wartę honorową.

Marszałkowa Aleksandra Piłudska przekazuje córce Wandzie urnę z sercem Józefa Piłsudskiego do miejsca pochówku w Wilnie, 12 maja 1936 r.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Testament Marszałka

Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. w Warszawie. Ciało Marszałka spoczęło na Wawelu, serce zaś zgodnie z jego wolą złożono na wileńskiej Rossie.

– Pamiętam, jak wiadomość o śmierci Marszałka spadła na kraj jak grom z jasnego nieba i okryła Polskę żałobą. Pogrzeb był majestatyczny. Marszałek spoczął na królewskim Wawelu, w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Z radia i prasy dowiedzieliśmy się, że swoje serce oddał ukochanemu Wilnu. W 1938 r., będąc z mamą w Krakowie, widziałam trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego – wspomina Janina Gieczewska.

Dwa dni po zgonie znaleziono pisany odręcznie przez Józefa Piłsudskiego testament. Pisał w nim: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 r. mnie, jako wodzowi, Wilno jako prezent pod nogi rzucili”.

W swojej ostatniej woli zapragnął także, by do Polski powróciły zwłoki jego matki, pochowanej w miejscowości Suginty na Litwie: „A zaklinam wszystkich, co mnie kochali, sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint, wiłkomierskiego powiatu, do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami – ciało na lawecie – i niech wszystkie armaty zagrzmią salwą pożegnalną i powitalną tak, aby szyby w Wilnie się trzęsły”.

W 1939 r. Aleksandra Piłsudska z córkami, Wandą i Jadwigą, opuściła Polskę, udając się do Wielkiej Brytanii. W swoich wspomnieniach, wydanych w Londynie w 1985 r., pisała: „Mój mąż kochał Wilno i czuł z nim głęboki związek. (...) Czy mąż mój mógł przypuszczać, że po latach nad grobem Matki i Syna szumieć będą w bolesnej żałobie sosny wileńskie, płaczące nad utraconą wolnością...”.

eprasa.pl d4b0aef9bc

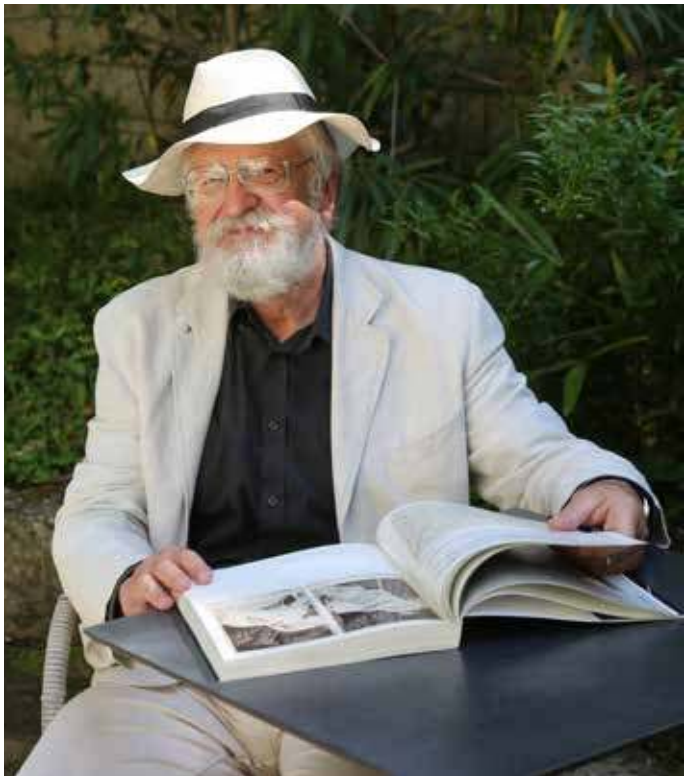

Jan Tadeusz Skłodowski w Lovranie, zdjęcie z 2024 r.
Fot. Sylwia Skłodowska

Śladami Polaków nad Adriatykiem. Historia Abacji i Lovrany wraca do życia

Rozmawiała Brenda **Mazur**

A dzieje się to dzięki książce autorstwa Jana Skłodowskiego, który zabiera nas w podróż do zapomnianych dziś miejsc w Chorwacji. Książka nosi tytuł „Abacja i Lovrana perły Adriatyku. Sławni Polacy na Riwierze Opatijskiej" – i została zaprezentowana w Ambasadzie RP w Wilnie 23 kwietnia br., gromadząc wielu miłośników książki, podróży i historii.

Brenda Mazur: Zacznijmy od prostego pytania: co Pana „zaprowadziło" do Abacji i Lovrany i czy pamięta Pan moment, w którym uznał, że to temat na książkę...

Jan Tadeusz Skłodowski: Aby być ścisłym, to powiem, że o Abacji i Lovranie słyszałem od dawna, bo po lekturze „Słówek" Tadeusza Boya-Żeleńskiego, wiedziałem, że Stefania „jeździła aż do Abacji po temat do konwersacji", wiedziałem też o Stanisławie Witkiewiczu, że ostatnie lata swego życia spędzał w Lovranie. I ja chciałem te rozsławione miejsca zobaczyć, jako że oba, w tamtych czasach przełomu XIX/XX w., były popularnymi kurortami często odwiedzanymi przez polską arystokrację i inteligencję.

Odbyliśmy więc przed laty z żoną podróż na kilka tygodni, chcąc zobaczyć na własne oczy, co pozostało ze świetności tych miejsc. Po tej wizycie nabrałem przekonania, że to jest tak ciekawe miejsce, iż warto zagłębić się i poznać szczegóły, jak funkcjonowały te ośrodki, kto tam bywał, jaka jest historia tych miejscowości. I tu skorzystałem z rady przedwojennego profesora krakowskiego Stefana Szumana, który powiadał, że jak ktoś chce jakieś zagadnienie poznać, a jeszcze go nie zgłębił, to najlepszym sposobem na to jest pisać książkę.

I tak też się stało. Efektem moich podróży, jest wydana w 2025 r. „Abacja i Lovrana – perły Adriatyku. Sławni Polacy na Riwierze Opatijskiej", pozycja, o której dziś mówimy.

W swojej książce wraca Pan do świata, którego już właściwie nie ma. Czy podczas pracy zdarzały się momenty „czucia" tamtej dawnej atmosfery?

Mimo zawieruch geopolitycznych ten klimat wciąż można poczuć, ponieważ wiele elementów, które go tworzyły, pozostało nienaruszonych – mimo zmieniających się rządów i systemów politycznych. Trzeba powiedzieć, że zarówno dawna Abacja, czyli dzisiejsza Opatija, jak i Lovran, to zjawisko, które warto rozpatrywać na kilku płaszczyznach.

Po pierwsze, geograficzno-przyrodniczej. Oba miasta leżą nad Adriatykiem, mają wyjątkowy klimat, bujną roślinność, góry schodzące niemal wprost do morza i wodę mieniącą się całą paletą barw. Co więcej, dzięki wysokiemu zasoleniu była ona wykorzystywana w balneologii.

Po drugie, historycznej. Dzieje tych ziem sięgają starożytności, a prawdziwą perełką jest Lovran. To jedna z najstarszych miejscowości regionu, znana jeszcze w czasach rzymskich jako Lauriana, której nazwa wywodzi się od wawrzynu (laur). Później pojawiły się wpływy weneckie, następnie austro-węgierskie, epizod napoleoński na początku XIX w., okres włoski w dwudziestoleciu międzywojennym, potem Jugosławia, aż wreszcie od lat 90. XX w. – Chorwacja.

I wreszcie trzeci wymiar – kulturowy. To miejsce przyciągało ludzi z całej Europy: artystów, pisarzy, poetów, malarzy, polityków, przedstawicieli świata nauki, finansjery, arystokracji czy ziemiaństwa. Wielu z nich zostawiło po sobie wspomnienia, zapiski, ślady obecności.

Co więc przetrwało? Przede wszystkim niezwykła przyroda, ale też cały sztafaż kulturowy: imponująca architektura, hotele i wille z końca XIX i początku XX w., projektowane przez wybitnych wiedeńskich architektów. Budowano je solidnie, dlatego zachowały »

eprasa.pl d4b0aef9bc

się do dziś: odrestaurowane, zadbane, z zachowaną dawną elegancją. Ich historie są fascynujące, choć czasem trudne do odtworzenia, bo zmieniali się właściciele, nazwy, adresy, w zależności od tego, czy były to czasy austriackie, włoskie, jugosłowiańskie, czy chorwackie.

A jednak ten klimat pozostał. Jest tam tak silnie zakorzeniony, że nawet bez znajomości szczegółów historycznych czuje się, iż to miejsce, gdzie kultura, elegancja i sztuka życia odcisnęły swoje trwałe piętno i gdzie wciąż można odnaleźć ślady dawnego, wytwornego świata.

Pamięta Pan swoje pierwsze wrażenie z Opatii? Czy dzisiejsze miasto ma wciąż w sobie coś z tej dawnej elegancji? A Lovran – to bardziej miejsce na ciszę i refleksję czy na zachwyty i zdjęcia?

Lovran jest osadzony w historii zupełnie inaczej niż Opatija. Dawna Abacja była początkowo skromną wsią rybacką. Owszem, zawijały tam statki, ale głównie w celach handlowych czy połowowych – turystyka właściwie nie istniała. Jeszcze w połowie XIX w. funkcjonowały tam jedynie skromne gospody prowadzone przez miejscowych. Dopiero pod koniec stulecia zaczęła się rozwijać jako kurort.

Natomiast Lovran ma znacznie głębsze korzenie. Już w czasach rzymskich powstawały tam wille; jedną z nich miał posiadać Marek Wipsaniusz Agrypa. Był to również ważny ośrodek morski z portem, rozwiniętym szkutnictwem i zapleczem remontowym dla statków.

Miasteczko do dziś szczyci się piękną starówką, której początki sięgają XII i XIII w. Kościół św. Jerzego w Lovranie – jak podają zapiski – powstał na miejscu dawnej świątyni z czasów rzymskich. Później miasto rozwijało się w obrębie murów, zachowując średniowieczny układ. Oczywiście budynki były przebudowywane w kolejnych wiekach – XVI, XVII czy XVIII – ale daty na fasadach wciąż przypominają o ich wielowiekowej historii.

To miejsce jest więc idealne zarówno do kontemplacji, jak i do artystycznego utrwalania. Przyjeżdżali tu artyści, m.in. Stanisław Witkiewicz, a także jego syn, znany nam jako Witkacy, który nie tylko malował, lecz także fotografował.

I naprawdę jest się czym zachwycić: architekturą, wybrzeżem, światłem. Do tego dochodzi zmienna pogoda – raz słońce, raz chmury, czasem silny wiatr i fale rozbijające się o brzeg. To wszystko tworzy niezwykłą atmosferę.

Nic dziwnego, że artyści znajdowali tam inspirację i mieli poczucie wyjątkowej twórczej energii. To miejsce po prostu sprzyjało powstawaniu sztuki.

A jak Pan dziś widzi te miejsca?

Ponieważ miejsca są nadal geograficznie i przyrodniczo piękne, to oczywiście i współcześnie powstaje tam wiele hoteli i nowych budynków. Kiedyś było tam więcej przestrzeni, więcej naturalnej swobody. Wiadome jest, że ziemia w takich kurortach jest coraz droższa, a możliwości techniczne konstrukcji budynków coraz większe, więc powstają hotele o kilku kondygnacjach, z betonu, szkła czy innych nowoczesnych materiałów, bardzo nowatorskie konstrukcje, przy których te dawne, stare – na szczęście – jeszcze nie „utonęły". Nadal dominują secesja i eklektyzm przełomu wieku XIX i XX.

Wróćmy do intrygującego tytułu książki: „Sławni Polacy na Riwierze Opatijskiej". Brzmi to trochę jak kronika towarzyska sprzed lat. Który z naszych twórców najlepiej się tam odnalazł? Kto okazał się najbardziej intrygującą postacią?

Nasi rodacy przyjeżdżali tam z różnych powodów. Przyciągały ich oczywiście piękno krajobrazu, łagodny klimat, ale też pewna atmosfera południa, coś na kształt włoskiego dolce far niente, zanurzonego w wakacyjnym entourage'u.

Niektórzy przyjeżdżali dla zdrowia, jak Stanisław Witkiewicz. Był człowiekiem schorowanym i liczono, że śródziemnomorski »

Jan Tadeusz Skłodowski

Polski historyk, dr nauk humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, fotografik, pisarz, podróżnik, badacz Kresów. Autor 13 książek i albumów oraz ponad 130 artykułów. Założyciel i prezes Stowarzyszenia „Res Carpathica". Odbył ponad 50 podróży badawczo-inwentaryzacyjnych na tereny Litwy, Łotwy, Słowacji i Ukrainy. Uczestnik i autor referatów na międzynarodowe kongresy.

Abacja – park kuracyjny, karta pocztowa z 1915 r. **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl d4b0aef9bc

klimat pomoże mu w walce z artretyzmem i gruźlicą. Ale nie ograniczał się tylko do leczenia – poznawał okolice, zbierał przedmioty etnograficzne. Jednym z nich było choćby wrzeciono kupione od Chorwatki schodzącej z gór, które przypominało mu ukochane Podhale. Jego syn, Stanisław Ignacy Witkiewicz, również bywał w tych stronach na początku XX w. – malował, fotografował, chłonął atmosferę miejsca.

Dla wielu była to przestrzeń twórczej inspiracji. Henryk Sienkiewicz, zapalony podróżnik, odwiedzał kurorty całej Europy, także Riwierę Opatijską. To właśnie nad Adriatykiem pracował nad „Panem Wołodyjowskim", tworzył pierwsze szkice do „Quo Vadis".

Podobnie Maria Konopnicka – niezwykle odważna jak na swoje czasy podróżniczka. Warto pamiętać, że wyjeżdżała z zaboru rosyjskiego, nie była osobą zamożną, a jako kobieta i matka ośmiorga dzieci musiała pokonywać dodatkowe bariery, choćby formalne. Mimo to wielokrotnie odwiedzała te miejsca, zwracała uwagę na specyfikę języka chorwackiego i wszędzie, gdzie przebywała, tworzyła.

Ciekawą postacią był też Michał Elwiro Andriolli – artysta związany z Wilnem, uczestnik powstania styczniowego, później mieszkający w Warszawie. Był niestrudzonym podróżnikiem, swoje wrażenia utrwalał zarówno w rysunkach, jak i w relacjach publikowanych m.in w „Tygodniku Ilustrowanym". Gdziekolwiek się pojawiał, szybko nawiązywał kontakty z artystami, podróżnymi, mieszkańcami – i chłonął świat.

Na Riwierze bywali też politycy. Józef Piłsudski odwiedzał te okolice kilkakrotnie przed I wojną światową, łącząc sprawy niepodległościowe z chwilami odpoczynku i spotkaniami z rodakami, m.in. ze Stanisławem Witkiewiczem i Stefanem Żeromskim.

Z kolei w 1938 r. dawną Abację odwiedził prezydent Ignacy Mościcki. Spędził tam kilka tygodni; były to jednak, jak wskazują źródła, wakacje dalekie od beztroski. W obliczu napiętej sytuacji międzynarodowej prowadził rozmowy polityczne, rozważając różne scenariusze na wypadek wybuchu przeczuwalnej wojny.

Trudno więc wskazać jedną postać, która „najlepiej się tam odnalazła". Każdy przywoził ze sobą własne doświadczenia, potrzeby i wrażliwość. Ale jedno jest pewne – to miejsce sprzyjało zarówno odpoczynkowi, jak i twórczości. I chyba właśnie dlatego przyciągało tak różnorodne, fascynujące osobowości.

Nie była to więc tylko kurortowa beztroska czy praca twórcza, ale także czas, w którym nie przestawano myśleć o Ojczyźnie...

Zdecydowanie nie. Ci wszyscy wybitni Polacy, którzy spędzali w podróżach tygodnie, a czasem miesiące, nie zapominali o Polsce. W pewnym sensie żyli jej sprawami na co dzień. Dla niektórych, jak Józef Piłsudski czy Ignacy Mościcki, kwestie państwowe wręcz przysłaniały wypoczynek, nawet w tak wakacyjnym miejscu jak Opatija.

Wszyscy oni zostawili po sobie ślady pobytu. W przypadku Michała Elwiro Andriollego czy Henryka Sienkiewicza były to artykuły »

Hotel „Kvarner" w Opatii, jeden z najpiękniejszych i najbardziej znanych hoteli nad Adriatykiem **Fot. Jan Skłodowski**

eprasa.pl d4b0aef9bc

prasowe i korespondencje. Ogromną wartość mają też listy, choćby te pisane przez Stanisława Witkiewicza do rodziny w Zakopanem czy przez Sienkiewicza do córki, szwagierki i przyjaciół.

To właśnie te materiały jak listy, artykuły, wspomnienia, a także bogata ikonografia z czasów świetności Abacji i Lovrany stały się dla mnie niezwykle cennym źródłem przy pracy nad książką.

Warto dodać, że już przed I wojną światową w Europie Zachodniej poligrafia i wydawnictwa kart pocztowych stały na bardzo wysokim poziomie. Kolorowe widokówki są dziś bezcennym dokumentem epoki, pokazują nie tylko architekturę i krajobrazy, ale także sceny uliczne, warunki atmosferyczne, ukształtowanie terenu.

Dzięki nim możemy zobaczyć również, jak wyglądało podróżowanie: statki, parowce, łodzie, a nawet tramwaje kursujące wzdłuż wybrzeża. Z kolei z plakatów reklamujących podróże kolejowe na Riwierę Opatijską dowiadujemy się, że podróż pociągiem z Petersburga trwała ok. 55 godzin...

To wszystko pozwala dziś nie tylko odtworzyć obraz tamtych miejsc, ale wręcz poczuć rytm życia epoki.

Czy dziś łatwo trafić na ślady obecności Polaków w Lovranie i Opatii?

Przy odrobinie wysiłku jest to jak najbardziej możliwe, choć nie zawsze proste. Gdybyśmy chcieli kierować się dawnymi adresami z kart pocztowych czy korespondencji, mogłoby to być trudne – na przestrzeni ostatnich 120–130 lat ulice wielokrotnie zmieniały nazwy i numerację, a wille oraz hotele funkcjonowały pod różnymi szyldami, w zależności od tego, czy był to okres austriacki, włoski, czy jugosłowiański.

Na szczęście nasi wielcy rodacy nie pozostali tam bez śladu. W Opatii, w parku Angiolina, znajduje się popiersie Henryka Sienkiewicza – upamiętnienie jego pobytu, ufundowane z inicjatywy środowiska poznańskiego pielęgnującego pamięć o nobliście.

Upamiętniono też wizyty Józefa Piłsudskiego. W 1998 r., z inicjatywy Ambasady RP w Chorwacji oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, ustawiono w nadmorskim parku tablicę pamiątkową. Niestety, z czasem uległa ona zniszczeniu pod wpływem warunków atmosferycznych. Nowe upamiętnienie odsłonięto w 2007 r. przy promenadzie Lungomare.

Z kolei Stanisław Witkiewicz, który szczególnie ukochał sobie Lovran i tam zmarł w 1915 r., został upamiętniony tablicą umieszczoną na murze willi „Atlanta", miejscu jego pobytu podczas pierwszej wizyty. Tablica ta powstała dzięki staraniom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Tak więc choć odnalezienie wszystkich dawnych adresów bywa trudne, pamięć o obecności Polaków jest tam nadal widoczna. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie jej szukać.

Czy zamierza Pan jeszcze wracać do tych miejsc jako turysta?

Tak, mamy z żoną takie plany, być może nawet jeszcze w tym roku, jesienią, wybrać się ponownie na Riwierę Opatijską.

Tym razem byłby to już wyjazd bardziej turystyczny, pozwalający spojrzeć „z boku" na wszystkie badania i poszukiwania, które prowadziłem podczas pracy nad książką. Ale nie ukrywam, że takie powroty rzadko są tylko wypoczynkiem, bo pewnie pojawi się okazja, żeby wrócić do pewnych wątków rozpoczętych wcześniej, takich, które nie zostały jeszcze do końca domknięte. Dlatego nawet jeśli będzie to podróż turystyczna, to w pewnym sensie nadal pozostanie ona odkrywcza.

I na koniec: gdyby miał Pan zabrać czytelników w jedno konkretne miejsce do Opatii i do Lovranu – gdzie by to było?

Gdybym miał zabrać czytelników do Lovranu, to byłaby tamtejsza starówka. To niezwykła perełka i miejsce niezwykle urokliwe. Choć żyje współczesnym rytmem, w gruncie rzeczy niewiele się tam zmieniło – zachował się klimat dawnych wieków, układ wąskich uliczek i charakter zabudowy, który przetrwał stulecia w zadziwiająco nienaruszonej formie.

Natomiast jeśli chodzi o Opatiję, czyli dawną Abację, zaprosiłbym do hotelu „Kvarne", jednego z najpiękniejszych i najbardziej znanych hoteli nad Adriatykiem, wręcz kultowego. Powstał w latach 80. XIX w. i w zasadzie nie został istotnie przebudowany. Zachował swoją pierwotną bryłę, nastrój i elegancję epoki. Ogromne wrażenie robi też jego położenie – tuż nad samym morzem, bez drogi czy alei pomiędzy budynkiem a wodą. Taras niemal dotyka Adriatyku. W takim miejscu naprawdę można poczuć się jak gość z epoki fin de siècle...

> Trzeba powiedzieć, że zarówno dawna Abacja, czyli dzisiejsza Opatija, jak i Lovran, to zjawisko, które warto rozpatrywać na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, geograficzno-przyrodniczej. Po drugie, historycznej. Dzieje tych ziem sięgają starożytności.

Chorwacja to wakacyjny klasyk

Jeśli jedziemy tam na wakacje, to wybieramy zwykle wyspy albo urokliwą dla nas Dalmację. Ale czy ktoś słyszał o Abacji, Lovranie? Chyba tylko nieliczni!
Na początku XXI w. Czesław Miłosz wspominał: „Nazwy Abacji nikt, ale to już nikt nie pamięta i brakuje jej nawet w encyklopediach". Dzięki książce dr. Skłodowskiego nazwa kurortu nie odejdzie w zupełne zapomnienie. A może nawet zostanie przywrócona pamięci.
Abacja to obecnie Opatija. A Lovrana ? To malowniczy teren, którego nazwa pochodzi od małego miasteczka, właściwie wioski – Lovran, niedaleko Opiatii. Są to jedne z najciekawszych miejsc w tym regionie, które kuszą elegancją dawnych kurortów.

eprasa.pl d4b0aef9bc

Polski pawilon tematyczny zwyciężył na Malta Biennale 2026

Piotr **Wyszomirski,** korespondencja z Malty

Na drugim w historii Malta Biennale polska obecność była bardzo widoczna i jakościowo wyróżniała się spośród wielu innych – zarówno pawilon narodowy, jak i nagrodzony pawilon tematyczny.

Polski pawilon narodowy na Malta Biennale 2026 **Fot. materiały prasowe**

Malta to najmniejszy pod względem powierzchni i liczebności kraj Unii Europejskiej. Na powierzchni mniejszej od Wilna (316 km kw. przy 401 stolicy Litwy) żyje oficjalnie ok. 550 tys. mieszkańców (nieoficjalnie więcej, głównie pracowników sezonowych i przebywających nielegalnie). Zamieszkałe są trzy z siedmiu wysp Archipelagu Maltańskiego, na Comino mieszkają obecnie dwie osoby, na Gozo – ok. 40 tys., reszta na Malcie.

Rozmiary i liczby nie są wielkie, ale nagromadzenie tajemnic, wyjątkowości, ciekawych faktów historycznych, bogactwo przyrody i spektakularna architektura są nadzwyczajne. Rozpalają wyobraźnię czaszki z neolitycznej nekropolii Hypogeum, fascynują fortyfikacje Valletty i Birghu, przeraża mrok podczas wizyty w Pałacu Inkwizytora, imponują kolekcja militariów w Pałacu Wielkiego Mistrza i bogactwo wnętrza konkatedry św. Jana, w której znajduje się 400 grobów wielkich mistrzów i szlachetnie urodzonych z Europy Zachodniej. Wrażeń widokowych dostarcza przyroda wyspy Gozo.

W ciągu kilku godzin można się przenieść z czasów prehistorycznych do współczesności, wielość i różnorodność atrakcji stawiają Maltę na coraz wyższym miejscu pożądanych destynacji, co przekłada się na rosnące zainteresowanie tym maleńkim krajem. Rok 2025 był kolejnym rekordowym, wyspy odwiedziło ponad 4 mln turystów.

Historia ciągle żywa

Polacy mają specyficzną wiedzę na temat zakonów rycerskich, zbudowaną na dziełach Henryka Sienkiewicza i Jana Matejki, dlatego zaskoczeniem może być historia i działalność zakonu maltańskiego (joannitów, szpitalników, kawalerów maltańskich) – to nie tylko wielka przeszłość, ale i zaskakująca teraźniejszość, zasługująca na dokładne zgłębienie. »

eprasa.pl d4b0aef9bc

Dość powiedzieć, że dzisiaj zakon uznawany jest przez wiele państw, w tym przez Polskę, za suwerenny podmiot prawa międzynarodowego. Zakon ma ambasadę w Polsce, a polskim ambasadorem przy zakonie jest od 2022 r. Adam Kwiatkowski.

Kawalerowie maltańscy położyli wielkie zasługi w rozwoju szpitalnictwa i działalności charytatywnej. Krzyż maltański jest nie tylko widoczny na całej Malcie (od stoisk z pamiątkami po niezwykłe budowle), ale stanowi inspirację dla wielu inicjatyw.

Biennale: turystyka kulturowa premium

Malta musi sprowadzać właściwie prawie wszystko: od surowców naturalnych po produkty rolnicze. Nie jest samowystarczalna dla swoich mieszkańców i rezydentów, a co dopiero milionów turystów. Maltańczycy po uzyskaniu pełnej suwerenności szybko znaleźli sposoby na rozwój ekonomiczny kraju, stając się jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się krajów Europy. Podstawą jest oczywiście turystyka, ale szczególna, łącząca dziedzictwo ze współczesnością i czerpiąca z tego rozliczne korzyści.

Dobrym przykładem na inicjatywność Maltańczyków jest przemysł filmowy. Na Malcie nakręcono już ponad 150 filmów (m.in. „Gladiatora" i „Grę o tron") dzięki naturalnym obiektom i studiu filmowemu, które rozszerza możliwości produkcyjne. Maltańczycy chętnie korzystają z dobrych pomysłów podpatrzonych gdzie indziej. Jedną z najbardziej dochodowych gałęzi turystyki jest turystyka kulturowa, organizowana na bazie obiektów historycznych i dzieł sztuki. W tej kategorii wyróżnia się nowa inicjatywa: Malta Biennale.

Od 1895 r. Wenecja organizuje Biennale Arte, międzynarodową wystawę sztuki, uzupełnioną z czasem o biennale poświęcone filmowi, teatrowi, architekturze, muzyce a od niedawna także tańcowi. 59. Biennale Sztuki w Wenecji (2022) odwiedziło ponad 800 tys. osób – to największa frekwencja na wystawie dedykowanej sztuce najnowszej.

Tropem Wenecji poszła Malta, która szuka inicjatyw przyciągających i dywersyfikujących turystów. Organizacją światowej wystawy sztuk wizualnych zajęły się Narodowe Muzeum Sztuki w Valletcie oraz Heritage Malta, zarządzająca 90 instytucjami i placówkami kultury. Wydarzenie objęło patronatem UNESCO i pierwsza edycja odbyła się w 2024 r. Termin wybrano nieprzypadkowo: marzec–maj to jeszcze przed sezonem wysokim i przed Biennale Wenecja, dzięki czemu imprezy się nie kanibalizują.

Specyfika Malta Biennale

Elementem charakterystycznym, wyróżniającym wystawę maltańską, jest ulokowanie obiektów w najważniejszych miejscach historycznych i uzyskanie nowych kontekstów poprzez ulokowanie w konkretnych miejscach konkretnych obiektów, które na różny sposób „grały" z aurą wnętrza, w których były wyeksponowane.

W tym roku miejsc było 11: cztery w Valletcie (Fort St Elmo, Narodowe Muzeum Sztuki, Muzeum Archeologiczne i Pałac Wielkich Mistrzów), cztery w Birghu (Pałac Inkwizytora, Stara Zbrojownia, Muzeum Morskie i Fort St Angelo) i trzy na Gozo (Ġgantija, Cytadela i Młyn Ta'Kola).

Biennale odbywało się pod hasłem: „Clean I Clear I Cut" (Tnaddaf | Tgħarraf | Tferraq), co w intencji zespołu kuratorskiego, na którego czele stanęła hiszpańska kuratorka Rosa Martínez, można rozumieć jako: „Oczyść (środowisko, etykę i estetykę) i wyjaśnij (zrozum), i odetnij się". Na Biennale złożyło się 27 pawilonów: 8 narodowych (Malta, Polska, Hiszpania, Finlandia, Armenia, Chiny, Serbia i Francja) oraz 19 tematycznych, w których swoje prace wystawiło ponad 130 artystów z 40 krajów.

Największą gwiazdą Biennale jest Maurizio Cattelan, światowej sławy artysta sztuk wizualnych z Włoch. Jego miniaturowa kopia „Sądu Ostatecznego" (2018), arcydzielnego fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, ma według artysty potwierdzić kreatywną siłę kopii (Pałac Wielkich Mistrzów).

„Laugh, Cry, Fight" („Śmiej się, płacz, walcz", 2026) to instalacja aktywnego od 1985 r. anonimowego, amerykańskiego duetu Guerilla Girls, znanego z prezentacji na największych wystawach i festiwalach. Po raz kolejny zaangażowana, feministyczna sztuka nakłania do refleksji nad równością płci.

Ciekawych obiektów było dużo więcej, ale nas najbardziej interesowała oczywiście polska reprezentacja.

Polska na Malta Biennale 2026

Omenaa Mensah znana jest szerokiej publiczności w Polsce najbardziej jako pogodynka z TVN, ale już od lat jej główną aktywnością jest prowadzenie z mężem, miliarderem Rafałem Brzoską, fundacji, które zajmują się działalnością charytatywną i kulturą. Fundacja OmenaArt Foundation przygotowała na Malta Biennale pawi- »

Polski pawilon tematyczny na Malta Biennale 2026, praca Marty Nadolle
Fot. Piotr Wyszomirski

eprasa.pl d4b0aef9bc

lon tematyczny „Redefining. Polish-Ghanaian Textile Narratives", który zdobył nagrodę Sokoła Maltańskiego za najlepszy pawilon tematyczny.

„Nasza wystawa podejmuje wątek historycznej więzi i solidarności między Polską a Ghaną. Poprzez prace artystek chcemy pokazać, że mimo odległości i różnych doświadczeń łączą nas wspólne uczucia i wartości. Ernestina Mansa Doku z Ghany wnosi do projektu organiczne podejście do materii i natury, Eliza Proszczuk – refleksję nad pamięcią, emancypacją i ciałem, natomiast Marta Nadolle – perspektywę relacji międzyludzkich oraz obserwacje napięć pomiędzy tym, co publiczne i prywatne. Zestawienie tych trzech praktyk umożliwia realizację prac, które operują zarówno osobistą narracją, jak i uniwersalnym językiem sztuki współczesnej, czytelnym w międzynarodowym obiegu artystycznym" – mówi Natalia Bradbury, kuratorka wystawy.

Związki polsko-ghańskie nie są zaskoczeniem, Omenaa Mensah jest córką Polki i Ghańczyka. Polski obiekt, wyeksponowany na piętrze Starej Zbrojowni w Birghu, wita już na schodach wielką tkaniną Elizy Proszczuk. W środku w pierwszej sali instalacja w formie cylindra Ernestiny Mansy Doku, w drugiej tkaniny Marty Nadolle, przedstawiające podwójny, polsko-ghański dom. Całość kontynuuje wielkie tradycje polskiej tkaniny artystycznej (Magdalena Abakanowicz, Małgorzata Mirga-Tas).

Oprócz pawilonu tematycznego Polska wystawiła także pawilon narodowy, jako jedno z ośmiu zaproszonych państw. „Archive of Hesitations" (Archiwum Wahań) w Narodowym Muzeum Wojny (Fort St Elmo) to dwuczęściowa instalacja Weroniki Zalewskiej. Pierwsza część w dowcipny sposób, w formule teleturnieju „Milionerzy", prezentuje szeroko rozumianą polskość w wymiarze narodowej kultury i globalnych poglądów. W drugiej sali oglądamy niepowiązane ze sobą fragmenty filmów dokumentalnych z archiwum Studia Filmów Edukacyjnych pokazujące „codzienne życie". Całość namawia do refleksji nad porządkiem i przypadkowością, tytułowe „Archiwum Wahań" to po prostu nasze życie.

Malta Biennale 2026 potwierdza siłę i słabości współczesnej, poszukującej sztuki. Wędrówka po szlaku maltańskiej wystawy momentami przypominała poszukiwanie pokemonów, bo tak ukryte w tkance obiektów były festiwalowe prace. Zachwyty były często przemieszane z rozczarowaniem i niezrozumieniem, ale to już należy do indywidualnej oceny każdego widza.

Biennale w Wenecji, które zdecydowanie przewyższa jakością młodszą siostrę, pracowało na swój prestiż dziesiątki lat. Wystawa na wyspach maltańskich ma dopiero dwa lata, ale już teraz można zapisać ją po stronie sukcesów, które dobrze rokują na przyszłość.

Kierunek Malta!

Jeszcze do 29 maja można spektakularnie połączyć przyjemne z przyjemnym i... sporo zaoszczędzić. Bilet na Malta Biennale w cenie 35 euro upoważnia do wstępu na wystawy i wszystkich, jedenastu lokacji w Valletcie, Birghu i na Gozo. Zachęcają też tanie i bezpośrednie loty z największych miast polskich i z Wilna.

Malta coraz bardziej polska

Jeszcze w 2011 r. polska diaspora liczyła ok. 200 osób, dzisiaj to już ponad 4 tys. i ciągle rośnie. Polacy są trzecią nacją, po Brytyjczykach i Włochach, najczęściej odwiedzającą archipelag (w 2025 r. ponad 350 tys. turystów) i stają się coraz ważniejszym składnikiem maltańskiej, wielokulturowej społeczności, którą tworzą przybysze dosłownie z całego świata. Niektóre profesje są prawie zmonopolizowane przez konkretne narodowości – np. wśród taksówkarzy dominują Pakistańczycy. Polacy koncentrują się na usługach turystycznych, kupują apartamenty, jest polska szkoła i są odprawiane msze święte w języku polskim.

Nasi rodacy cieszą się dobrą opinią, a Polska jest uważana za jeden z najlepiej funkcjonujących krajów Europy. Cieszy pamięć Maltańczyków o polskiej obecności w historii wyspy, szczególnie w miejscach zaskakujących – w sklepie z pamiątkami w świątyni megalitycznej Ġgantija na Gozo można nabyć T-shirt upamiętniający udział polskiego okrętu ORP „Kujawiak" w konwojach w czasie II wojny światowej na Morzu Śródziemnym (zatonął wraz z 12 marynarzami u wybrzeży Malty w 1942 r.). Jan Paweł II odwiedził Maltę trzykrotnie, w tym dwukrotnie z wizytą apostolską.

Doceniana jest polska kultura, czego świadectwem były polskie akcenty na prestiżowym 20th Malta Spring Festivalu. W Teatrze Manoel w Valletcie, uznanym przez CNN Travel za jeden z 15 najbardziej spektakularnych teatrów świata, wystąpił polski Huberman String Quartet, wzmocniony maltańską pianistką Christine Zerafą. Zespół pod kierownictwem skrzypka Tomasza Kulisiewicza czci pamięć Bronisława Hubermana (1882–1847), wybitnego polskiego skrzypka.

T-shirt upamiętniający udział polskiego okrętu ORP „Kujawiak" w konwojach w czasie II wojny światowej na Morzu Śródziemnym **Fot. Piotr Wyszomirski**

eprasa.pl d4b0aef9bc

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 15 maja, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy.
Wyniki zamieścimy 23 maja.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 18 KWIETNIA

Poziomo: ULEPEK - LIZBONA - OTOMANA - KOLOR - UKAJALI - KARINO - RUMUNIA - KRAM - OPOLANIN - BASK - BRUNO - IKONKA - SKUWKA - SANKI - STOPA - KOPIARKA - ZENON - KUMPEL - DWUSUW - OLEJAK - NARKOTEST - KOŁO - OBSZAR - KONOPACKA - BUSOLA - RZECZ - NERWÓWKA - FAKS - TARA - DART - EPIK - NEYMAR - SKIN - TATA - MONA - SWAT - DIAKON

Pionowo: LOKATOR - SONDA - KUFAJKA - RETOR - PUŁAP - WRZOS - POLIGON - NIEUK - NONSENS - DEMON - LOSKA - SOBOLE - KAROCA - KIRKUT - PARTITA - KUWETA - WAKAT - LAURKI - WŁAM - CHÓR - KURNIK - POTOK - WANAD - SZRAMA - KASZEL - BARK - JUMBO - TELEKS - ZADYMA - KORAN - ANION - JOZUE - AMOK - LIPSK - POWAŁA - CYRANO - WALIA - KAZAN - KORCZ - TRAN

Hasło: Placówka dyplomatyczna

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Wanda Miłto (Kowalczuki)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

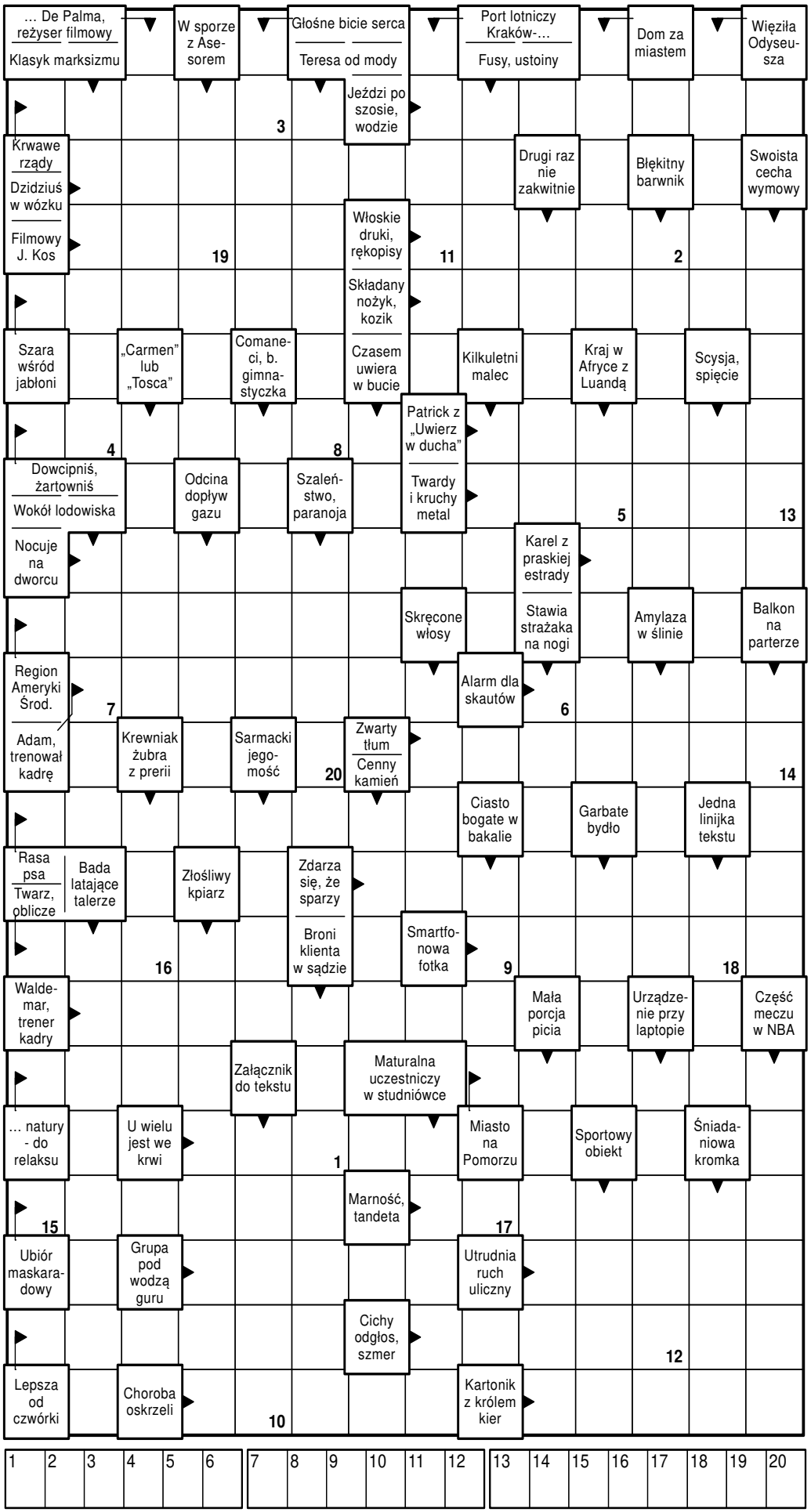

eprasa.pl d4b0aef9bc

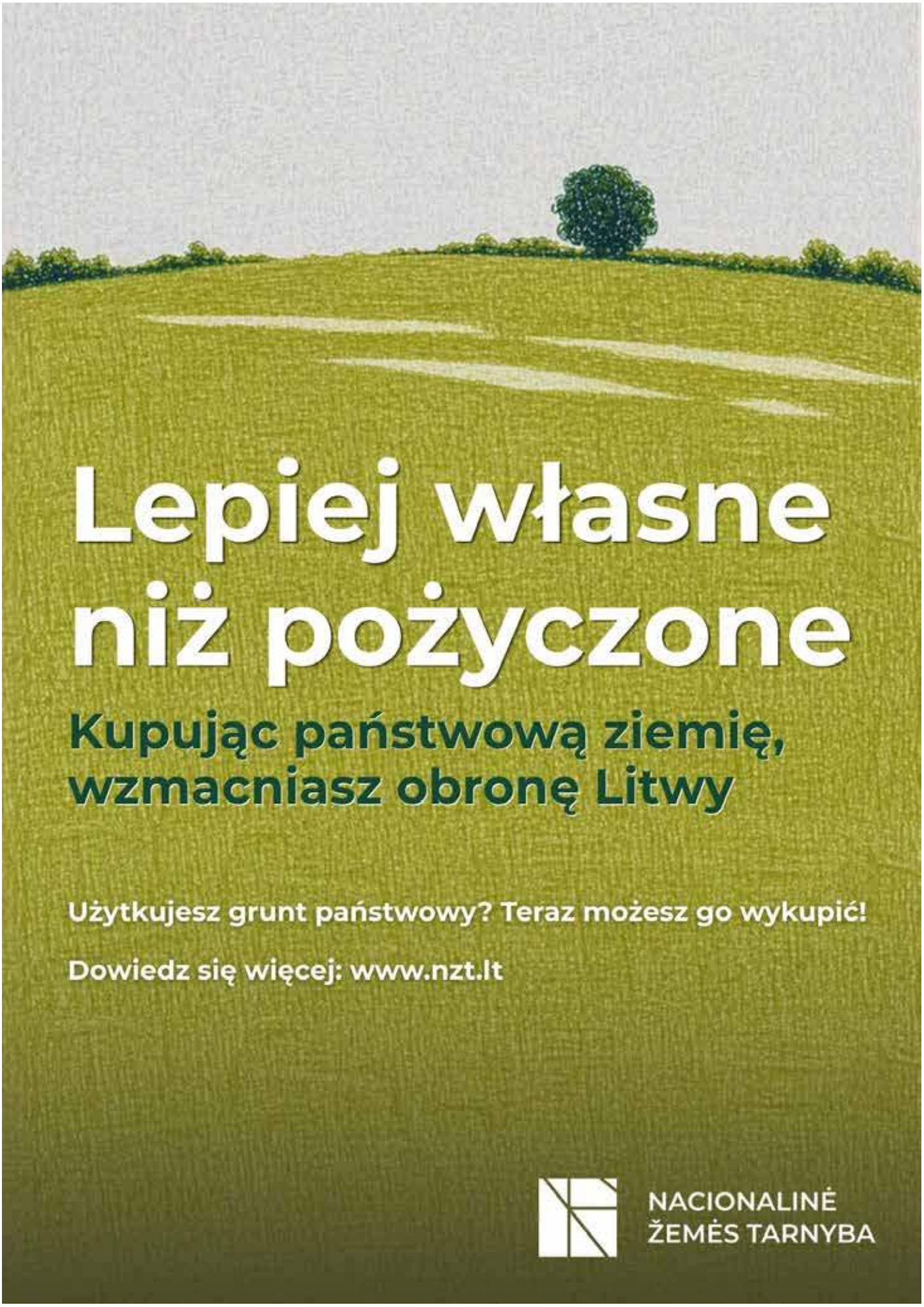

eprasa.pl d4b0aef9bc